PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 41 (1506) · DNIA 22 MAJA 1939 ROKU · ROK XIX

Szermierze polscy zdobywają drużynowe mistrzostwo Anglii

Porywająca gra Tłoczyńskiego

Niemcy prowadzą 2:1. Dokończenie meczu dzisiaj

Wilimowski strzela 10 bramek Unionowi



SOCHAN PRZESZKADZA SPODZIEJI W AKCJI
Na wynik pojedynku czeka Hogendorf (AKS— Warszawianka 4:0).



JAK PRZED 9 LATY
po zwycięstwie nad Mishu, na ramionach wielbicieli wyniesiony został z kortu Ignacy Tłoczyński po zwycięstwie nad Henklem.

Mecze koszykarzy polskich na mistrzostwach Europy

Poniedziałek:	Estonia
Wtorek:	Francja
Środa:	Litwa
Czwartek:	Węgry
Piątek:	Finlandia
Sobota:	Włochy
Niedziela:	Łotwa

Kowno lepsze o 1 punkt

KOWNO, 21.5. — Tel. wł. — Dzień dzisiejszy był dla Kowna wielkim świętem. Odbyło się bowiem uroczyste otwarcie III mistrzostw Europy w koszykówce męskiej. W wielkiej hali, specjalnie zbudowanej na ten turniej, zgromadziło się 10 tys. widzów.

W loży honorowej zasiadł prezydent Litwy A. Smetona, członkowie rządu, korpusu dyplomatycznego i generalicja. Obecny był także poseł Rzplitej w Kownie, min. Charwat.

Uroczystości rozpoczęły się od poświęcenia hali, poczem prezydent Smetona otworzył oficjalnie zawody. Następnie odbyła się prezentacja drużyn, a orkiestra odegrała hymny wszystkich państw, biorących udział w mistrzostwach, prócz hymnu fińskiego, gdyż zawodnicy tego państwa przyjadą dopiero w poniedziałek.

Hymn polski został w Kownie odegrany po raz pierwszy i po raz pierwszy sportowcy polscy spotkali się tutaj z Litwinami. Dzień dzisiejszy ma więc znaczenie historyczne w kontaktach sportowych polsko-litewskich.

Część oficjalną zakończył popis taneczny grupy kowieńskiej młodzieży szkolnej.

Po krótkiej przerwie rozpoczęło się spotkanie w koszykówce kobiecej pomiędzy Warszawą a Kownem. Polki wystąpiły w składzie: Bruszkiewiczówna, Brzustowska, Filipiakówna, Wardyńska, Kamecka, Gruszczyńska i Janicka.

W pierwszej połowie gra była zupełnie wyrównana i wynik brzmiał 12:12. Po przerwie Litwinki zdobyły początkowo znaczną przewagę i prowadziły nawet różnicą 8 pkt. Pod koniec do głosu doszły jednak Polki i dzięki dalekim, celnym strzałom Gruszczyńskiej mecz zakończył się tylko nieznacznym zwycięstwem Kowna 29:28.

Koszykarki warszawskie zrobiły bardzo dobre wrażenie, grały spokojnie i pewnie, pomimo silnego dopingu miejscowych zawodniczek. Strzelały też bardzo dobrze, o czym świadczy fakt, że z siedmiu karnych wykorzystały pięć. Na wyróżnienie zasługują Bruszkiewiczówna i Kamecka. Obrona chwilami niedostatecznie kryła, dopuszczając przeciwniczki do swobodnego strzału spod kosza.

Drużyna litewska grała taktycznie bardzo dobrze, nawet lepiej od Polek, zawiodła jednak nerwowo. Litwinki bardzo słabo strzelały, marnując szereg murowanych pozycji. Najlepiej grała obrona.

Spotkanie miało przebieg ciekawy i stało na wysokim poziomie. Uwzględniając, że reprezentacja Kowna jest równoznaczna z reprezentacją Litwy i że przygotowanie do meczu z Warszawą było bardzo staranne, to nieznaczną porażkę Polek uważać należy za sukces, biorąc jeszcze pod uwagę obcy teren.

(Dokończenie na str. 5-ej).

Co nagle to po diable!...

Cyganiewicz ocenia karierę Chmielewskiego

Nowy Jork, w maju.

Mam randez vous ze Stanisławem Cyganiewiczem w holu hotelowym na 18-ym piętrze. Mistrz jest jedyną osobą w Nowym Jorku, która może udzielić najnowszych informacji o Chmielewskim. Polonia nowojorska nie interesuje się bowiem Chmielewskim i nikt z tutejszych polskich dziennikarzy nie mógł mi, nie tylko o naszym bokserze nic nowego powiedzieć, ale w ogóle żaden nic nie wiedział, że mistrz Europy przebywa w Ameryce. Wskazuje to na to, że sława Chmiela jeszcze nie doszła do Nowego Jorku.

— Niech się pan nie dziwi, w Ameryce bokser musi często długo czekać na popularność i dolary. Pieniądze przychodzą dopiero pewnego dnia nagle i nieoczekiwanie. Taki Solly Krieger dostawał za mecz 200 dolarów, aż nagle jego honorarium wzrosło do 12 i pół tysięcy! Jestem przekonany, że podobnie będzie z Chmielewskim.

Henryk jest sprytny i doskonale umie przygotowywać się do meczów. Wie jak trenować — nigdy za mało i nigdy zbyt dużo. To już zupełnie nie ten Chmielewski-amator. Ciosy jego są piorunujące, nieoczekiwane. Niegdyś sygnalizował je — dziś bije znienacka.

(Dokończenie na str. 4-ej)



POPEK I TĘSIOROWSKI
zdobyli dla Poznania dwa pierwsze miejsca na 100 m w meczu z Pomorzem.



KARWOWSKI (KPW KATOWICE)
przerywa taśmę, jako zwycięzca Narodowego Biegu na przełaj.

150 minut targów

o ilość głosów hokejowych i... powrót z niczym do domów

Walne zebranie Związku Hokejowego nie zawiodło oczekiwań. Jak rok rocznie, tak i tym razem zebranie zakończyło się sensacją, prawie skandalem.

Przeżyliśmy afery finansowe. Obserwowaliśmy uprzednio wywijanie kodeksem karnym. Słyszeliśmy o fałszowaniu listów i o nonsensownych decyzjach sportowych. Dzień dzisiejszy ustanowił jednak pewien rekord. Rekord bezpłodności walnego zebrania.

Tego jeszcze nie było, by ludziska zjeżdżali się z całej hokejowej Polski, gawędzili 2 i pół godziny, a potem rozchodzili się bez powzięcia — dosłownie — ani jednej uchwały!

Kto jest odpowiedzialny za ustanowienie tego „rekordu marnotrawstwa"? Ano, prawdę mówiąc — wszyscy! I zarząd i delegaci.

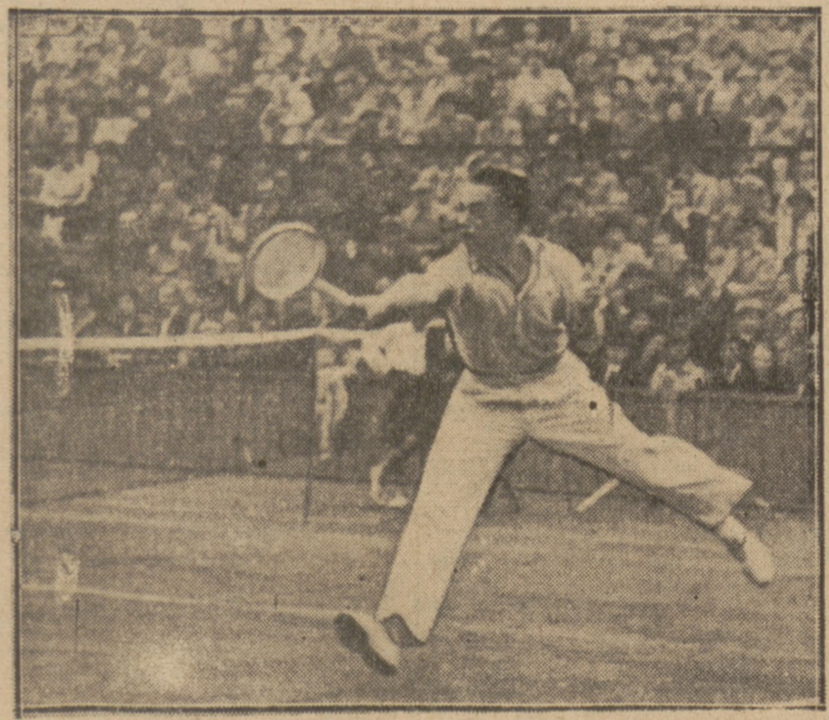
Zarządowi nie udało się posunięcie finansowe. Tuż przed walnym zgromadzeniem klubom lwowskim i wileńskim sprolongowano spłatę zaległych składek do września. Ta filantropia miała tę niepiękną stronę, że oba te okręgi plus Warszawa stanowiły większość rządową. W rezultacie według propozycji zarządu Kraków rozporządzać miał na zebraniu 3 głosami, Śląsk (siedziba mistrza Polski!) — pięcioma, czyli tyle samo ile Wilno, a **pięć razy** mniej od Lwowa! Niesprawiedliwość takiego podziału jest tak rażąca, że nie wymaga żadnego uzasadnienia.

Zarząd PZHL tłomaczył się, że sprolongował termin płatności tym okręgom, które się o to do niego zwróciły. Gdyby Śląsk i Kraków... to oczywiście... Ale zarząd zapomniał o swoim własnym statucie, który zawiesza automatycznie, a więc z mocy samego prawa i bez żadnych dalszych instancyj, kluby, które zalegają ze składkami za sezon ubiegły. Ten paragraf unieważnia wszelkie prolongaty i odbiera prawo głosu opieszałym klubom.

(Dokończenie na str. 4-ej).

LIGA

Warszawa:	
A.K.S. – Warszawianka	**4 : 0**
Chorzów:	
Ruch – Union Touring	**12 : 1**
Poznań:	
Pogoń – Warta	**1 : 0**
Kraków:	
Wisła – Garbarnia	**1 : 1**



CIĘŻKO BYŁO MINĄĆ HENKLA PRZY SIATCE
a jednak wspaniale udawało się to Tłoczyńskiemu.

Jak zdobyć 750 złotych lub jedną z licznych nagród?...

Jakie będą ostateczne wyniki meczów piłkarskich: Polska – Belgia, Jugosławia – Włochy oraz meczu tenisowego Polska – Węgry? W pytaniu tym zawiera się treść naszego konkursu z główną nagrodą pieniężną 750 złotych oraz z licznymi premiami „pocieszenia".

Regulamin szczegółowy określa warunki zdobycia nagrody głównej. Zamieszczamy go wraz z kuponem na str. 4-ej.

Tu chcemy wyjaśnić, że każdy uczestnik ma prawo nadesłać dowolną ilość kuponów, byle tylko do każdego z nich dołączył wpisowe (w znaczkach pocztowych) 50 gr.



AMATORSKI KS POKONAŁ W STOLICY WARSZAWIANKĘ 4:0
Od lewej: Stolarczyk, Wostal, Kinowski, Piontek, Katryniok, Spodzieia, Bentkowski Pytel; klęczą: rez. bramkarz Mrugała, Szaton i Pochopin.

Amatorskiemu służy klimat stolicy

4 bramki w 45 min. wzmacniają pozycję chorzowian

WARSZAWA. 21.5. — Amatorski K. S. — Warszawianka 4:0 (0:0). Bramki zdobyli: Pochopin 2, Wostal, Piontek. Sędzia p. Kuchar ze Lwowa, widzów ok. 3.000.

Amatorski: Mrugała; Stolarczyk, Kinowski; Bentkowski, Szaton, Katryniok; Pochopin, Piontek, Wostal, Pytel, Spodzieja.

Warszawianka: Rudnicki; Bilecki, Joksz; Sochan, Hoggendorf, Dmytryszyn; Baran, Kniola, Piryeh, Swięcki, Gamai.

AKS gra dobrze, średnio, czy źle — takie pytania stawiali widzowie, opuszczając stadion W. P.

Odpowiedź zależy od tła, na jakim ją naszkicujemy. Z perspektywy wielkiej międzynarodowej klasy nota starczy na: „zaledwie średnio". Jeśli oszacujemy z naszej ligowej rzeczywistości, to chorzowianom należy się bezwzględnie cenzura „dobrze".

Z drużyn, które widzieliśmy dotych czas, pozostawił najlepsze wrażenie — obok Ruchu, bezwzględnie A.K.S. Na stwierdzenie faktu powyższego nie wpływają naturalnie cztery bramki, zdobyte na miernej Warszawiance.

U chorzowian podobała nam się zupełnie dobra technika, szybki zryw, zacięstość w walce, umiejętność gry głową, bodajże najlepsza zaawansowana ze wszystkich drużyn. Poza tym zapisujemy: nowoczesny sposób ujmowania gry. Jest ona obliczona wyraźnie na skuteczność i gdyby jeden z napastników nie przeciągał niepotrzebnie dryblingu, a drugi umiał strzelać, zyski byłyby znacznie większe.

Dla usprawnienia gry napadu potrzeba by jeszcze bardziej umiejętnego wyzyskiwania skrzydeł i gromadzenia w decydującym momencie odpowiednich sił pod bramką przeciwnika. W ataku A.K.S. wysunięty jest do przodu Wostal oraz Pochopin i Spodzieja. Gdy skrzydła uciekają, posuwa się wraz z nimi środkowy, natomiast nie zawsze nadążają łącznicy, w rezultacie piłki dośrodkowane idą na marne, gdyż Wostal, mając na karku obu obrońców, nie dochodzi do strzału. Trzeba w przyszłości koniecznie pamiętać o tym by przy ucieczce lewoskrzydłowego do pierwszej linii dołączał się Piontek, a Pytel pozostawał z lekka z tyłu, dla asekuracji i wychwytywania na natychmiastowy strzał odbitych piłek. Przy ucieczce prawego obowiązuje naturalnie schemat odwrotny.

Atak jest jednym z głównych atutów A.K.S. Posiada jednak braki. Piontek pracował początkowo doskonale, pod koniec mniej intensywnie.

Mało jednak mieliśmy mu do zarzucenia. Prawy łącznik zyskałby bardzo na wartości, gdyby oszlifował podania na skrzydło i to nie tylko do bezpośredniego sąsiada, ale i na przeciwległą flankę.

Wostal jest ruchliwy, technicznie nawet lepszy, niż przed rokiem, kiedy piłka częściej uciekała z pod nogi. Gdyby Wostal umiał celnie i ostro strzelać, byłby jednym z pretendentów do berła króla strzelców. Sytuacji nadarza mu się bowiem b. wiele. Pytel jest technicznie wyśmienity, jeśli nie zrezygnuje jednak z egoistycznych dryblingów, nie przepowiadamy mu wielkiej kariery! Poco przetrzymuje piłkę o sekundę dłużej, niż należy. Marnuje najlepsze szanse i hamuje tempo gry, nawet wówczas, gdy sam minie jednego czy dwu graczy!

Skrzydła są przeciętne, ale raczej lepsze, niż w innych drużynach. Piontek, czwarta bramka była jedną z najładniejszych, jakie widzieliśmy w bież. sezonie. Spodzieja czuł się na lewym skrzydle zupełnie dobrze.

Pomoc Ruchu początkowo była nawet b. dobra, później opadła. Szaton podobał nam się lepiej, niż ostatnio Hasenbeck, gra jednak jeszcze dość nierówno, stąd późniejsze luki. Katryniok umiał sobie radzić z Baranem i Kniolą, więcej znał się na pracy konstrukcyjnej, a Bentkowski byłby znacznie lepszy, gdyby nie ustawiczne złe faule. W sumie linia pomocy sprawiła nam raczej niespodziankę, podobnie zresztą jak obrona.

Kinowski i Stolarczyk mają przewagę nad innymi z racji wzrostu. Zbytnia wysokość czasami jednak przeszkadza. Dzisiaj tego nie zauważyliśmy. Obaj byli zwrotni, szybcy i przytomni. W czasie, gdy AKS grał przeciw silnemu wiatrowi, zdarzył się Stolarczykowi tylko jeden wyraźny kiks.

Mrugała miał kilka ładnych interwencji. Sposób chwytania przez niego piłki wydaje się chwilami nonszalancki, jednak umie ją utrzymać przy sobie.

W Warszawiance na pochwałę zasłużył przede wszystkim Rudnicki, który nie zawinił ani jednej bramki. Może przy rzucie po rogu niefortunnie się odchylił i nie miał możności przerzucenia ciała dość szybko na przeciwną stronę. Zupełnie dobrze spisywała się obrona, przy czym młody Bilski nie ustępował Jokszowi. Skarcić musimy jednak złośliwe faule, które u młodego gracza nie powinny się zakorzenić.

Pomoc grała przeciętnie, myśląc raczej o rozbijaniu akcji przeciwnika, niż o pracy konstrukcyjnej. Kilka lepszych podań Hoggendorfa nie mogło naturalnie starczyć na cały mecz. Zasadniczo AKS dosyć łatwo przedostawał się na przedpole, gdzie napotykał opór na bardziej skoordynowany opór.

Na usprawiedliwienie pomocy można by podać, że atak grał słabo. Albo w ogóle nie trzymał przy sobie piłki, albo też gracze tak długo marudzili, aż znalazła się także noga chorzowianina. Piryeh ma jednak zbyt powolny refleks. Jak na kierownika napadu. Kniole nie udawały się dribblingi przy dobrym technicznie przeciwniku, a Baran miał znów jeden ze swych dni, które stawiają pod znakiem zapytania dawniejsze pochlebne oceny. Samo rzucanie się „na złamanie karku" nie wystarcza, by być klasowym graczem! Od zawodnika, dokoła którego tworzyło się legendę reprezentacyjną, wymaga się jednak więcej rozwagi, lepszej oceny sytuacji i stosowania innych środków, gdy te zwykłe, dość proste, zawodzą! Kilka niby lepszych przebłysków Swięckiego, bardzo słaba gra Gamaia — ot i cała piątka, która co najwyżej umiała się zdobyć na narobienie chaosu, ale nie na skuteczne wykończenie akcji.

Gra nie miała wprawdzie charakteru jednostronnego, niemniej jednak ton nadawał prawie przez cały czas AKS. Przed przerwą miał on do zwalczenia ostry wiatr, toteż mimo dobrego startu, nie udało się uzyskać należnego wyniku. Później piłka toczyła się głównie na środku boiska, a nawet dość często po stronie gości.

Serię bramek rozpoczął dopiero po przerwie Wostal w 7-ej min., przy czym wydaje nam się, że stał on na spalonym. Rzut z rogu w 20-ej przejął dobrze główką Pochopin i było 2:0. W 29-ej min. przyszła wreszcie kolej na Piontka, trafny jego strzał nastąpił po ładnej kombinacji. Wynik ustalił Pochopin, przejmując bezpośrednio piłkę, podaną z przeciwnej strony przez Spodzieję.

Sędzia p. Kuchar miał dwa okresy. Początkowo bagatelizował drobne złośliwości gospodarzy, widząc je po przeciwnej stronie i był słabszy. Od chwili kontuzji Pytla zaczął energicznie odgwizdywać wszystkie niewłaściwości i wówczas wykazał już dobrą orientację. (ns).



Najbliższy numer

„Przeglądu Sportowego"

ukaże się

w piątek 26-go maja

Druga niespodzianka jubilata

Pogoń wygrywa w Poznaniu 1:0

Poznań, 21. 5. — Tel. wł. — Pogoń — Warta 1:0 (1:0). Bramkę strzelił Wolanin. Sędzia p. Linke ze Śląska.

Warta: Jankowiak; Twórz, Zarzycki; Sobkowiak, Danielak, Lis; Orłowski, Nawrat, Scherfke, Giendera, Szwarc.

Pogoń: Albański; Lemiszko, Panaś; Szunała, Szmyd, Hanin; Bojnowski, Zimmer, Wolanin, Majowski, Kaźmirowicz.

Po niespodziance w ubiegłym tygodniu we Lwowie, Pogoń nie mniejszą niespodziankę sprawiła w Poznaniu, bijąc Wartę na jej własnym boisku. O meczu możnaby powiedzieć, że gospodarze grali, a goście wygrywali. Słuszność każe przyznać, że Pogoń grała bardzo ambitnie i zacięcie, wygrała jednak szczęśliwie.

W ataku Warty niezłym w polu — nic się nie kleiło pod bramką. Linia ta zawodziła zupełnie, a napastnicy przestrzeliwali z najdogodniejszych pozycji, których mieli bardzo dużo. Szwarc na prawym skrzydle zawiódł. Robił wrażenie przemęczonego i zbyt szybko rezygnował z walki. Nawrat zadowolił jedynie w pierwszej połowie, po przerwie często gubił piłkę i za mało strzelał. Scherfke zagrywał dobrze, jednak spóźniał się zawsze w decydującej chwili. Gendera uwijał się przez cały czas, nie mógł jednak nawiązać ze Szwarcem należytego kontaktu. Orłowski centrował dobrze, ale zawodził stale w tych momentach, kiedy sam był powinien strzelać. Brak mu przede wszystkim płaskiego i celnego strzału. Nic nie zmieniło się w ataku Warty po przerwie gdy Scherfke zamienił się z Giendera.

Pomoc Warty grała dobrze zarówno w defensywie, jak i ataku. Danielak miał ciężką robotę z bardzo niebezpiecznym Wolaninem, który wymykał mu się spod kontroli. Obrona Warty grała bez zarzutu. Zarzycki poprawia się stale, a Twórz był przeszkodą wręcz nie do przebycia. Często widziało go się nie tylko w linii pomocy, ale nawet w ataku pod bramką Pogoni.

Jankowiak bronił pewnie, nieraz bardzo niebezpieczne. Winy za puszczoną bramkę nie ponosi. W drużynie Pogoni trzech graczy wybijało się ponad resztę. Przede wszystkim ruchliwy Wolanin a środku, który swymi niespodziewanymi a silnymi strzałami sprawiał drużynie gospodarzy dużo kłopotu. Podobnie dobrym był przede wszystkim Lemiszko w obronie, który grał bardzo mądrze taktycznie i bezbłędnie. Utrzymanie zwycięskiego wyniku Pogoń w głównej mierze zawdzięcza świetnej dyspozycji Albańskiego, który był zawsze na miejscu, a często bronił w beznadziejnych zdawałoby się sytuacjach z dużą dozą szczęścia.

W drugiej połowie Pogoń uciekała się do gry na czas, by utrzymać zwycięski wynik.

Przez pierwsze 10 minut Warta przeważała wyraźnie nie wykorzystując w 6-ej minucie dwu pewnych okazji do zdobycia bramki. Nawrat i Orłowski przestrzelili z paru metrów. W 13 minucie Scherfke zniweczył idealną wprost pozycję, wybijając ostry i płaski strzał Gendery w pole, zamiast piłkę przepuścić do bramki, z której Albański wybiegł. W 17 min. podczas „wycieczki" Albańskiego z bramki Nawrat przestrzelił. W 34 min. Wolanin przeszedł z piłką lewą stroną i pod ostrym kątem strzelił z kilkunastu metrów jedyną bramkę dnia. W 44 minucie Jankowiak szczupakiem wybrał piłkę spod nóg Wolanina. W chwilę po tym Sobkowiak brzydko sfaulował Majowskiego, który przez całą drugą połowę meczu już tylko statystował.

Po pauzie Warta miała już w drugiej i trzeciej minucie zdawało się 100-procentowe szanse do wyrównania i uzyskania prowadzenia jednak i tu strzały z kilku metrów szły w aut lub w ręce bramkarza. Natomiast jeden z ataków Pogoni przyniósł jej drugą bramkę ze strzału Wolanina, lecz sędzia z niezrozumiałych powodów jej nie uznał, odgwizdując wątpliwy spalony.

Popis strzelecki Wilimowskiego

12:1 — to proporcja Ruchu do Unionu



WILIMOWSKI

CHORZÓW. 21.5.—Tel. wł. — Ruch — Union Touring 12:1 (3:0). Bramki zdobyli dla Ruchu Wilimowski 10, Peterek 2, dla Unionu Królasik z karnego. Widzów około 2 tys. Sędzia p. Krukowski z Warszawy.

Ruch: Brom; Giemza, Ibrom; Mikunda, Skrzypiec, Fica; Kruk, Słota, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

Union: Fałkowski (Świętosławski II); Strzelczyk, Neuman; Szulc, Pilic, Chojnacki; Świętosławski I, Goszczka, Jankowski, Seidel, Królasik.

Po wyniku meczu Ruchu z Unionem narzuca się zastanawiający syllogizm. Union remisuje z Pogonią, Pogoń wygrywa z Ruchem, a Ruch znów bije Union dwucyfrowo. Z tego wszystkiego najdziwniejszym jest to, w jaki sposób Union potrafił uzyskać nierozstrzygnięty wynik z Pogonią?

Po grze, którą łodzianie zademonstrowali w Chorzowie nie można ich bowiem lepiej ocenić, jak na klasę B. Co gorsza, mimo zastrzaszających braków w technice nie posiadają łodzianie zmysłu taktycznego. Widząc że sytuacja jest dla nich beznadziejna, zamiast bronić się do upadłego, wysuwali się wszyscy naprzód, nie wyłączając obrońców co pozwoliło Wilimowskiemu na urządzenie raidów z piłką bez przeszkód od połowy boiska.

Łodzianie nie pamiętali nawet o tym, że o spadku z Ligi może zadecydować stosunek bramek. Z drużyny łódzkiej trudno wyróżnić kogoś in minus, bo o dodatniej ocenie nikt z graczy łódzkich nie może marzyć. Obaj bramkarze słabi, popełniali kardynalne błędy, a każdy zły wybieg, każdy zły chwyt wykorzystywał Wilimowski. Obrońcy ustawiali się bez pojęcia, raczej ułatwiając niż utrudniając napastnikom Ruchu dojście do bramki. Pomoc i napad równe poziomem formacjom defensywnym.

Gra łodzian sprawia wrażenie szybkiej do momentu, gdy nie posiadają przed sobą przeciwnika. Z tą chwilą bowiem każde ustawienie się czy też podanie odbywa się jakby w zwolnionym filmie. Najgorzej wypadli obrońca Strzelczyk i lewy łącznik Seidel.

Gwiazdą spotkania był Wilimowski, a jego rekord 10 bramek w jednym meczu ligowym pozostanie długo nienaruszony.

Mimo to gra Wilimowskiego nie była bez zarzutu. Było w niej za dużo cyrkowych sztuczek i za mało pomocy sąsiadom, na czym stracił dobrze grający Wodarz. W napadzie Ruchu słabo wypadł Kruk nie mogący się zdecydować na oddanie strzału. W pomocy najlepszy był Mikunda. Obrona i bramkarz chorzowian nie miały pola do popisu. Brom obronił przez cały czas spotkania jedną piłkę, a Giemza usiłował w drugiej połowie zdobyć bramkę, czym niepotrzebnie przeszkadzał napastnikom.

Sędzia p. Krukowski, mimo że miał bardzo łatwe zadanie, popełnił dużo błędów. Zawodom przyglądał się kapitan sportowy PZPN p. Kałuża.

Derby Krakowa nr 2

Wisła tylko remisuje z Garbarnią

KRAKÓW, 21.5. — Tel. wł. — Garbarnia — Wisła 1:1 (1:1). Bramkę dla Wisły strzelił Filek, dla Garbarni Skrzyński. Sędzia p. Walczak bardzo dobry. Publiczności 6 tysięcy.

Garbarnia: Madejski; Piątek, Stankusz; Pazurek, Wilczkiewicz, Lesiak; Ignaczek, Wróbel, Nowak, Skóra, Skrzyński.

Wisła: Koczwara; Szumilas, Serafin; Kotlarczyk, Legutko, Liszka; Giergiel, Cholewa, Artur, Gracz, Filek.

Derby krakowskie nr 2 przyniosły niespodziankę. W chwili gdy Wisła była faworytem grała doskonale, a Garbarnia wykazywała spadek formy, wszystkie szanse przemawiały za drużyną czerwonych. Na boisku Garbarni odmieniły się jednak losy. Garbarnia potrafiła narzucić przeciwnikowi tempo, zasłużyła na zwycięstwo, mając w drugiej połowie więcej gry.

Jakkolwiek brak było sytuacji bramkowych, to jednak zawody były na ogół ciekawe, trzymały widza w napięciu do ostatniej chwili. Gospodarze rzucili bowiem na szalę silną wolę zwycięstwa nie potrafili jednak celu swych wysiłków osiągnąć.

Mecz dzisiejszy był debiutem Madejskiego w barwach Garbarni na gruncie krakowskim. Eksbramkarz Wisły przeżywał ciężkie chwile, stanął bowiem przeciw swemu macierzystemu klubowi, a na dodatek puścił na samym początku fatalną bramkę. Mogło to spowodować załamanie się nie tylko Madejskiego, ale i całej drużyny. Opanował się jednak Madejski i po pauzie miał kilka dobrych momentów. Najlepszy w defensywie był bezwzględnie Piątek, podczas gdy w pomocy, której cała linia grała b. dobrze, prym dzierżył Lesiak. Atak Garbarni grał dziś sprawnie, szczególnie Nowak i Wróbel byli dobrze dysponowani, a również Skóra grał znacznie lepiej aniżeli zwykle.

W Wiśle nie można mówić o słabych punkach, nie było bowiem specjalnych luk. Zespół grał jednak anemicznie, blado, nie umiejąc zdobyć się na skuteczność. Na wysokości zadania stała tylko trójka defensywna, na której ciążył ciężar całego ataku Garbarni. Pomoc Wisły grała bowiem nieszczególnie, a specjalnie słaby był Kotlarczyk. Atak groźny był tylko wtedy, gdy piłka szła na skrzydła, ale skrzydłami grano bardzo mało, raczej grano środkiem gdzie nic się nie kleiło.

Przebieg gry wykazuje do pauzy równowagę obu zespołów, po przerwie natomiast Garbarnia była więcej w akcji, nie potrafiła jednak syuacji podbramkowych wyzyskać. Prowadzenie uzyskał dla Wisły w 13 min. Filek, strzelając z 25 metrów ostro. W 4 minuty później lewoskrzydłowy Garbarni Skrzyński wyrównuje przytomnie głową.

Na boiskach Okręgów

ŁKS. WYGRYWA

ŁÓDŹ, 21.5. — Tel. wł. — W meczach o mistrzostwo klasy A ŁKS umocnił swoją czołową pozycję, odnosząc zwycięstwo nad Burzą z Pabianic w stosunku 4:1 (1:0). ŁKS wygrał bez trudu, pomimo braku Gałeckiego, Lewandowskiego i Króla. Bramki dla łodzian zdobyli: Sygoński, Kosecki, Miller i Załumbiński. W pozostałych meczach SKS pokonał WKS 4:2, ŁTSG — PTC 1:0, Zjednoczone — WIMA 1:0, Sokół Pabianice — Sokół Zgierz 4:0.

JUNAK MISTRZEM

LWÓW, 21.5. — Tel. wł. — Niedzielne mecze o mistrzostwo Ligi Okręgowej przyniosły same wyniki nierozstrzygnięte. Wynik spotkania Czarni — Junak zadecydował definitywnie o zdobyciu mistrzostwa okręgu przez drużynę drohobycką. Natomiast pozostałe spotkania w dalszym ciągu nie wyjaśniły sytuacji drużyn, które zagrożone są spadkiem. W chwili obecnej na końcu tabeli znajdują się WKS Jarosław, RKS i Korona samborska — po 14 punktów.

We Lwowie Pogoń IB — WKS Jarosław 2:2 (1:0), Junak — Czarni 2:2 (2:1), Ukraina — Korona 2:2 (1:0). W Przemyślu Hasmonea — San 0:0, w Rzeszowie AKS — Resovia 1:1 (0:1), w Stryju Pogoń — Lechia 3:2 (0:1).

STRZELEC GÓRKA NA CZELE

STANISŁAWÓW, 21.5. — Tel. wł. — W ramach rozgrywek o mistrzostwo stanisławowskiej klasy A uzyskano w niedzielę wyniki: Raz Dwa Trzy — Pokucie 0:0, Rewera — Tesby 4:2 (2:1), Rypne — Broszniów 4:0 (1:0). W tabeli prowadzi Strzelec Górka.

CISZEWSKI — BAŁTYK 2:0

BYDGOSZCZ, 21.5. — Tel. wł. — Na stadionie miejskim rozegrany został mecz piłkarski o mistrzostwo A klasy pomiędzy KS Ciszewski Bydgoszcz i Bałtyk Gdynia. Zwyciężył Ciszewski 2:0 (0:0). Bramki strzelił Pikes z karnego i Radzieja II w przeboju.

W KRAKOWIE

KRAKÓW, 21.5. — Tel. wł. — W mistrzostwach Ligi Okręgowej uzyskano dziś w Krakowie następujące wyniki: Fablok — Zwierzyniecki 5:2 (2:0), Makabi — Tarnovia 2:0 (1:0), Krowodrza — Podgórze 1:0 (0:0), Mościce — Cracovia 3:0 (1:0), Wisła — Chełmek 5:5 (4:0).

GRYF — UNIA 1:0

TORUŃ, 21.5. — Tel. wł. — Ostatni mecz o mistrzostwo kl. A Gryf — Unia (Tczew) wygrał Gryf w stosunku 1:0, zdobywając definitywnie mistrzostwo Pomorza. Jedną bramkę strzelił Kamiński.

NIEZNACZNE ZWYCIĘSTWO ZAGŁĘBIA

Zagłębie — Częstochowa 4:3 (3:0). Nieznaczne zwycięstwo Zagłębia nad osłabioną brakiem piłkarzy Brygady — Częstochową.

GARBARNIA WYGRYWA Z BIELSKIEM

BIELSK. Garbarnia — Repr. podokręgu bielskiego 2:1 (1:1). Mecz stał na niskim poziomie. Wyróżnił się u gości bramkarz Madejski, a u gospodarzy Kryszkiewicz (dawny zawodnik poznańskiej Warty).

LIGA ŚLĄSKA

KATOWICE 21.5. — Tel. wł. — Ostania niedziela mistrzostw ligi śląskiej przyniosła następujące wyniki: Śląsk Świętochłowice — Pogoń Katowice 2:0, Dąb — Policyjny KS Katowice 4:1, Naprzód Lipiny — Wawel Nowa Wieś 12:0, Concordia Knurów — Ligocianka 2:0, Czarni Chropaczów — BBTS Bielsko 3:2.

LIGA ZAGŁĘBIOWSKA

Brygada — Zagłębianka 4:0, Zagłębie — Unia Sosnowiec 4:1. Spotkanie Skra — Brynica nie odbyło się z powodu wyborów samorządowych w Częstochowie.

KTO SPADNIE NA POMORZU

GRUDZIĄDZ, 21.5. — Tel. wł. — Sytuacja w pomorskie A klasie piłkarskiej w dalszym ciągu nie została wyjaśniona. Obydwaj kandydaci do spadku, AKS Grudziądz i Bałtyk Gdynia, przegrały decydujące spotkania, a wobec równej ilości punktów rozegrają za tydzień dodatkowy mecz na neutralnym boisku w Tczewie lub Starogardzie. W Gdyni Kotwica pokonała AKS 4:0 (2:0).

GRUDZIĄDZ, 21.5. — Tel. wł. — W Grudziądzu odbyło się finałowe spotkanie o mistrzostwo piłkarskie Pomorza Juniorów i puchar, ufundowany przez dowódcę OK. gen. Karaszewicz-Tokarzewskiego. Mistrz grupy grudziądzkiej, Wisła, pokonał zdecydowanie mistrza grupy drugiej, Brdę z Bydgoszczy 2:0 (1:0). Tym samym Wisła prowadzi w punktacji finałowej.

LIGA WARSZAWY

Rozgrywki o mistrzostwo warszawskiej Ligi okręgowej dobiegły właściwie końca. Pozostał do rozegrania tylko mecz CWS—PWATT nie mający zresztą poważniejszego znaczenia, a jednak reprezentant okręgu warszawskiego w walkach o wejście do Ligi Państwowej nie jest jeszcze znany. Decydującym będzie tu rozegrany na neutralnym gruncie w Radomiu mecz Starachowice — Granat.

W niedzielnych spotkaniach padły wyniki:

ORKAN — PWATT 4:4 (2:2) — mecz rozegrany na boisku Skry toczył się szybko, gra była ostra i na ogół miała przebieg wyrównany, co zresztą odzwierciadla wynik. PWATT był nieco lepszy w polu, pod bramką jednak dawał sobie radę nienadzwyczajnie. Dla Orkanu bramki zdobyli Piaskowski i Żurawski po 2, a dla PWATT-u Skupniewski 2 oraz Gburzyński i Kasprzak po 1. Sędziował dobrze p. Pichelski.

STARACHOWICE — SKRA 1:0 — była to dogrywka meczu przerwanego przy stanie 3:3, która miała zadecydować czy Starachowicom uda się uzyskać prawo do rozgrywki z Granatem. Zdając sobie sprawę z ważności spotkania gospodarze grali bardzo ambitnie i ofiarnie dążąc do zwycięstwa. Gra stała na bardzo wysokim poziomie technicznym i obfitowała w ciekawe momenty podbramkowe. Starachowice miały lekką przewagę, co udało im się uzewnętrznić bramką zdobytą przez Luchtera, dzięki czemu ostateczny wynik meczu brzmi 4:3 dla Starachowic i o mistrzostwie Ligi Okręgowej zadecyduje dogrywka. Sędziował bez zarzutu p. Kmiciński.

W meczu towarzyskim (90 min.) Starachowice pokonały Skrę 3:0, mając na ogół przewagę. Bramki zdobyli Gwóźdź 2 oraz Smoczek z karnego.

LEGIA MISTRZEM POZNANIA

POZNAŃ, 21.5. — Tel. wł. — Wczoraj zakończono tegoroczne rozgrywki o mistrzostwo poznańskiej ligi okręgowej. Sprawa dwóch drużyn spadających do klasy niższej — poznańskiego Pentationu i gnieźnieńskiej Stelli została rozstrzygnięta już przed tygodniem, mistrza natomiast wyłoniły dopiero wczorajsze ostatnie spotkania.

Legia przez zwycięstwo 5:1 (2:1) nad HCP zapewniła sobie tytuł i grać będzie o wejście do Ligi. Trzy bramki zdobył Walczak, dwie Mikołajewski III. Jedyną bramkę dla HCP strzelił Narożny.

Druga w tabeli drużyna KPW pokonała Polonię Leszno 3:0 (2:0). Bramki strzelili: Białas, Atłasiński i Płotka.

Warta I-B zwyciężyła Pentation 5:1 (2:1). Dwie bramki strzelił Cichorzewski, po jednej Kniola, Jochiński i Jackowski. Dla Pentationu jedyną bramkę strzelił Moening.

Polonia poznańska pokonała gnieźnieńską Stellę 3:0 (2:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Kardacz, Gałązczak i Wajs.

W WILNIE — ŚMIGŁY

WILNO, 21.5. — Tel. wł. — W meczu piłkarskim o mistrzostwo okręgu WKS Śmigły pokonał wysoko Makabi 6:0 (3:0). W tabeli mistrzostw prowadzi zdecydowanie Śmigły.

UNIA MISTRZEM LUBLINA

LUBLIN, 21.5. — Tel. wł. — Mistrzostwo okręgu lubelskiego zdobyła po raz piąty z rzędu — Unia, wygrywając w decydującym meczu z ŁWS 6:3 (3:2).

Druga wizyta Litwinów

WARSZAWA. 20.5. Polonia — LGSF (Kowno 2:2 (0:0). Drugi występ piłkarzy litewskich nie przyniósł nic ciekawego. Mecz stał na niskim poziomie. Polonia, mimo że wystąpiła w silnie odmłodzonym składzie, zdołała dotrzymać kroku gościom z Kowna. Gra do przerwy mało ciekawa.

Po przerwie następuje ożywienie, gdy Litwini zdobywają, w 14-ej min. pierwszą bramkę przez Burzinskasa, a w 20-ej drugą przez Jaszkiewicziusa. Polonia zabiera się jednak do pracy i wyrównuje ze strzału Dziekońskiego i Kisielińskiego w 25-ej i 37-ej minucie.

Mecz nie wzbudził większego zainteresowania, to też na widowni zebrało się mniej niż tysiąc widzów.

SUKCES LITWINÓW W BRZEŚCIU

BRZEŚĆ n/B., 21.5. — Tel. wł. — L.G.F.S. (Kowno) — Reprezentacja Brześcia n/B. 7:1 (4:1). Bramki dla mistrza Litwy zdobyli: Jaskievicius, Buzinskas i Baltrumavicius po dwie, Kilmas jedną; dla gospodarzy honorowy punkt uzyska Bartoszuk. Sędziował p. Zioło, który obchodził jubileusz prowadzenia 150-go meczu.

W pierwszych minutach gry gospodarze mają lekką przewagę, nie umieją jej jednak wykorzystać. Litwini dochodzą wkrótce do głosu, narzucając szybkie tempo i korzystając z zamieszania u przeciwników, zdobywają w 14-ej min. pierwszą bramkę.

Gra się ożywia, goście są jednak szybsi i mają dobrą dyspozycję strzałową. W 27-ej min. pada druga bramka dla LGSF. Od tej chwili gospodarze się załamują i zaczynają grać wyłącznie defensywnie. Nie przynosi to jednak korzyści, bo Litwini uzyskują jeszcze dwie bramki. Na parę minut przed przerwą Bartoszuk zdobywa z przeboju jedyną bramkę dla gospodarzy.

Po przerwie goście zmieniają dwu graczy, którzy odnieśli kontuzje, w dalszym ciągu narzucają jednak swój system gry. Miejscowi są już wypompowani i zdobywają się jedynie na sporadyczne ataki. Przewaga Litwinów trwa do końca.

Najlepiej wypadł u gości środek napadu, Buzinskas. Dobrzy byli także Galvicius i Pavlivicius. U miejscowych wyróżnili się Zambor i Piec. Widzów 5.000.

WIEDEŃ — PRAGA 7:1

WIEDEŃ. 21.5. — Tel. wł. —Wobec 25.000 widzów Wiedeń pokonał w wysokim stosunku reprezentację Pragi, która grała w identycznym składzie, jak team, który grał dwa mecze z Niemcami. Wiedeń górował technicznie i kombinacyjnie i wygrał 7:1.

FRANCJA— WALIA 2:1

PARYŻ. 21.5. — Tel. wł. — W meczu piłkarskim rozegranym wobec tylko 7.000 widzów Francja pokonała Walię w stosunku 2:1.

Belgowie poprawili się

mimo przegranej z Francją 1:3

Bruksela, w maju.

Po fatalnym meczu ze Szwajcarami oczekiwano powszechnie w Brukseli rehabilitacji.

Podobnie, jak przeciw Szwajcarom, atak belgijski był obrazem nędzy i rozpaczy. Z Brainem na lewym skrzydle, Isenborghiem na lewym łączniku, Capelle na środku, Lamootem na prawym łączniku i Fievez na prawym skrzydle, o zgraniu i współpracy nie było mowy.

Podtatusiały Braine centrował od czasu do czasu, gonił za piłkami, które zbyt daleko od niego się nie znajdowały i filozofował nad tym, w jaki sposób można współpracować z łącznikiem, by ten nie wystawiał piłek zbyt daleko. W rezultacie doszedł do wniosku, że najlepszym sposobem będzie wysyłanie na te „fory" samego łącznika i w rezultacie drużyna belgijska miała dwóch lewo-skrzydłowych, robiących sobie wzajemną konkurencję.

Środkowy napastnik Capelle grał bez przekonania.

Zupełnym kontrastem była prawa strona napadu — Lamoot i Fievez. Kombinowała ona, rozgrywała z powodzeniem pojedynki z obroną i pomocą francuską, a od czasu do czasu nawet strzelała.

Wynik meczu brzmi 3:1 dla Francji. Jest on jednak niesprawiedliwy, gdyż Belgowie na porażkę nie zasłużyli.

Bramkarz Badjou dobrze łapał wysokie piłki. Wybiegał bardzo często, lecz tak niedołężnie, że tylko wybiegom jego trzeba przypisać zdobycie przez Francję 2 bramek. Obrona Paverick — Van Caelenberg grała bardzo dobrze, zwłaszcza ten ostatni. Gracz ten jest bardzo szybki, zdecydowany, twardy, posiada dobry wykop i wchodzi odważnie w graczy.

Pomoc belgijska grała z Francją na piątkę, zwłaszcza boczni — Paul Henry i Van Alphen. Stynen był jakby przemęczony. Jeśli trafi on na trójkę środkową, dobrze kombinującą i gdy zmusi go ona do biegania od jednego gracza do drugiego, Stynen skończy mecz na kolanach.

O ataku już pisaliśmy. Najsłabszym jest w nim Capelle. Prawa strona była bardzo dobra. Zwracamy zwłaszcza uwagę na Lamoota, posiadającego nie gorszą technikę od Braina, obdarzonego poza tym silnym strzałem. Jest on doskonałym driblerem, kiepskim natomiast biegaczem. Braina nie potrzebujemy tu opisywać. Pierwszorzędny technik, strzelec, dribler, nie posiada już, z powodu wieku, szybkości. Isenborgh jest przede wszystkim strzelcem. Jego „bomby" z poza pola karnego mogą wyprowadzić z równowagi każdego bramkarza. Strzelców w rodzaju Lamoota, Braina i Isenborgha rzadko kiedy się spotka w jednym ataku.

TABELA LIGOWA

1.	Ruch	8	12	37:10
2.	Wisła	7	10	17:12
3.	Pogoń	7	9	16:14
4.	Warta	7	8	19:10
5.	Cracovia	7	8	10:16
6.	A.K.S.	7	7	17:12
7.	Garbarnia	7	7	12:17
8.	Warszawianka	6	4	11:17
9.	Union Touring	7	3	9:31
10.	Polonia	5	2	8:16

Jubileuszowe gody Pogoni

to święto całej Polski sportowej



CZWÓRKA CZOŁOWYCH LEKKOATLETÓW
z czasów przedwojennych: Tad. Kuchar, Fabian, Latawiec i Ponurski.



PIŁKARZE, KTÓRZY ZDOBYLI 4 RAZY Z RZĘDU TYTUŁ MISTRZA POLSKI
Stoją: trener Fischer, Słonecki, Bacz, Kuchar W., Garbień, Olearczyk, Ignarowicz, Juras, (siedzą): Gulicz, Schneider, Kuchar M., Fichtel, Szabakiewicz.



6-CIU BRACI KUCHARÓW
Od lewej: Władysław, Zbigniew, Tadeusz, ś. p. Mieczysław, Wacław i Karol.

Gdy na historycznym ratuszu lwowskim, pierwszy z „pogończyków", prof. Eugeniusz Piasecki, otworzy Nadzwyczajny Zjazd Pogoni, zwołany do Lwowa w jej 35-lecie, będzie mógł spojrzeć spokojnie w przeszłość w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Jego wielka i szczęśliwa idea sprzed 40 laty realizowała się konsekwentnie i systematycznie. Powstał z niej bastion sportu polskiego, któremu na imię: Pogoń!

Z małych i skromnych zaczątków wycisnęła swe wyraziste piętno, tworząc w jego dziejach odrębną zaszczytną kartę. 35-letnia historia Pogoni, jej skromne początki, wzloty i upadki, jej niezmordowane walki, wykuwane sukcesy, składają się na imponujący obraz, przesuwający się na przestrzeni ostatnich czterech dziesiątków lat.

Okres, przypadający na powstanie Pogoni związany jest nierozerwalnie z pierwszymi pionierami sportu na terenie b. zaboru austriackiego. Zaczątek dała Pogoni grupa uczniów IV lwowskiego Gimnazjum. Zakład ten, pierwszy na terenie Lwowa przejął około 1900 roku niezrozumiałe jeszcze w owych czasach, prądy kultury fizycznej przychodzące z Zachodu. Prof. Piaseckiego wychowawca IV Gimnazjum, był jednym z pierwszych pionierów, którzy w sporcie widzieli odrodzenie młodzieży polskiej.

Historyczna data założenia Pogoni przypada na rok 1904. Uczniowie prof. Piaseckiego, a raczej już coraz bardziej zorganizowane drużyny piłkarskie IV Gimnazjum, przyjmują oficjalną nazwę Klubu Gimnastyczno-Sportowego i w roku tym rozgrywają pierwsze, poza Lwowem, bo w Krakowie, zawody piłkarskie z młodzieżą szkół tamtejszych.

Rok 1907 w historii Pogoni otwiera nowy rozdział. Klub Gimnastyczno-Sportowy, po fuzji z drużyną szkolna Lechii, przyjmuje nazwę Pogoni, na historyczym zebraniu uczniowskim wybiera pierwszym prezesem prof. Piaseckiego i jako pierwsze ze sportowych towarzystw lwowskich wnosi do ówczesnego namiestnictwa statut klubowy. Podpisują go prof. Piasecki i pierwszy oficjalny skarbnik Pogoni, student Politechniki Lwowskiej, dzisiejszy wicemin. spr. wojsk gen. inż. Al. Litwinowicz.

W r. 1912 Pogoń zdobywa własne, obecne boisko przy ul. Stryjskiej i zajmuje w ówczesnym zaborze austriackim zaszczytną i dominującą rolę w społecznym życiu Polaków. Nigdy jednak i w żadnym wypadku nie ugina się przed austriackimi ciemiężycielami. Zdobywa dla siebie szeregi młodzieży, skupia ją, wzbudza w niej umiłowanie wszystkiego co polskie, stanowiąc na terenie b. Galicji silną twierdzę polskości.

Z postępem lat skromna organizacja studencka Pogoni urasta do rozmiarów prawdziwego klubu. W r. 1909 nawiązuje Pogoń oficjalnie pierwsze kontakty z zagranicą, wyjeżdżając do Koszyc na Węgrzech, i goszcząc w tym samym roku, po raz pierwszy we Lwowie, zagranicznych sportowców. W tym okresie, wraz z Czarnymi, Wisłą i Cracovią, powołuje do życia na terenie b. Galicji (w r. 1911) Polski Związek Piłki Nożnej.

Z rozwojem Pogoni wiąże się nierozerwalnie nazwisko rodziny prawdziwych orędowników sportu, ś. p. Ludwiki i ś. p. Ludwika Kucharów oraz ich sześciu synów, którzy przez długie następne lata rozsławiali imię tego klubu. Moralne i materialne poparcie rodziny Kucharów, wysoki poziom sportowy i etyczny cześciu braci mają swój decydujący i wieczny wpływ nie tylko na pierwsze lata dziejów Pogoni, ale i na dalszy jej rozwój. Nazwisko ich stało się na zawsze symbolem klubu i jego synonimem.

Pierwsze międzynarodowe sukcesy Pogoni stają się właśnie dziełem rodziny Kucharów. Najstarszy z braci, inż. Tadeusz, już w r. 1909 walczy z powodzeniem na bieżniach Wiednia, Pragi i Budapesztu. W ślady jego idą młodsi bracia Władysław i Karol. W r. 1912 lekkoatleci Pogoni Ponurski i Garczyński zostają zaliczeni do reprezentancji Austrii na igrzyska olimpijskie w Sztokholmie.



BIEG NA PRZEŁAJ T. Z. R. WE LWOWIE
Na czele masywna sylwetka zwycięzcy — T. Kuchara.

Nadchodzi rok 1914. W chwili, gdy rozgrywane są pierwsze mistrzostwa klubów polskich b. Galicji, padają historyczne strzały w Sarajewie. Wybuch wojny światowej nie przerywa jednak życia Pogoni. Choć jej najlepsi synowie idą walczyć w szeregach Legionów o Niepodległość Polski, pozostała we Lwowie garstka kontynuje działalność. Wielka w tym zasługa prof. Rudolfa Wacka, który w tym najcięższym dla Pogoni okresie potrafił klub lwowski utrzymać nie tylko na dawnym, przedwojennym poziomie, ale ustawicznie go rozbudowywał.

Prowadzi zatem Pogoń wszechstronną działalność. Jej boisko otwarte jest nie tylko dla młodzieży lwowskiej. Coraz częściej goszczą tam, wpadające z frontu do Lwowa, drużyny legionowe. Prof. Wacek przeprowadza na szeroką skalę działalność charytatywną, przekazując na polskie cele społeczne z górą 35 tysięcy koron, nawiązuje żywy kontakt z klubami Warszawy, Poznania i Łodzi pozostającymi ciągle jeszcze „za granicą".

W chwili, gdy świta Polsce jutrzenka niepodległości, dwukrotnie jeszcze przychodzi zdać Pogoni egzamin wobec Ojczyzny i społeczeństwa. W r. 1918 w młodych i w starych „pogończykach" zbudziły się „Orlęta" lwowskie. Z karabinem w ręku stają w obronie swego ukochanego miasta. Na polach Persenkówki pod dowództwem kpt. Tadeusza Kuchara i kpt. Zdzisława Latawca, grzmiały salwy baterii artyleryjskich, obsługiwanych przez „pogończyków". Walczą nadto na odcinkach Ogrodu Kościuszki i dworca głównego. Padło ich wielu w pierwszych dniach listopada i w następnych miesiącach. Spoczywają dziś snem wiecznym w sanktuarium rodzinnego miasta — na lwowskim Campo Santo.

W pewien czas po Obronie Lwowa, ekspedycja Pogoni wraz z Czarnymi, na terenie Górnego Śląska, zwyciężając drużyny niemieckie, krzepiąc ducha i podbijając serca Ślązaków, zdobywała dla Polski, dzięki swej tężyźnie fizycznej i swej moralnej postawie, tysiące głosów plebiscytowych.

W wolnej i niepodległej już Polsce przez długie lata kroczy Pogoń w pierwszym szeregu klubów. Jej założyciele i zasłużeni działacze kładą podwaliny pod ogólną organizację sportu, są twórcami związków państwowych. Jej zawodnicy są nie pokonani w lekkiej atletyce, czy piłkarstwie. Pogoń zdobywa czterokrotnie mistrzostwo piłkarskie Polski, stale zasila reprezentację narodową, tworzy sport kobiecy.

Duma i chluba Pogoni, czwarty w hierarchii wieku braci Kucharów, jest przez długie lata uznany za najlepszego sportowca Polski, jest bowiem niezapomnianym typem prawdziwego sportowca-dżentelmena. Rosną szeregi pogończyków, wychowuje Pogoń całe zastępy najlepszych sportowców. We Lwowie dominuje niepodzielnie, w Polsce — jest jednym z najlepszych.

Po latach największych sukcesów, przychodzą też okresy ciężkiej próby. Klub lwowski przez kilka lat znajdując się w kleszczach kryzysu, z godnością i umiarem znosi wszelkie niepowodzenia. Przywiązanie i umiłowanie barw tego klubu, który wychował tak liczne szeregi najdzielniejszych i największych sportowców polskich, pozwalają Pogoni dźwignąć się znów po chwilowym upadku i w r. 1930 rozpocząć okres pełen nowych sukcesów.

W tym okresie udziałem jej staje się wreszcie największy zaszczyt: po 35 latach pracy Związek Polskich Związków Sportowych, wyróżnia Pogoń jako pierwszy i najlepszy klub w Polsce! Nagroda to największa dla wielkiej rodziny „poganiackiej". Walczyły o nią całe pokolenia. Zarówno najstarsze — z prof. Piaseckim, i tak zasłużoną rodziną Kucharów, jak i to, które walczyło o Niepodległość Polski — z dr. Garbieniem, ś. p. kpt. Bastyrem, ś. p. kpt. Starckiem, ś. p. Lubicz-Wolskim na czele i to wreszcie, które przekonało się, co to jest sport w wolnej Ojczyźnie — pokolenie Zimmerów, Sawarynów i Mauerów, wreszcie najmłodsze latorośle Pogoni, które wielkie dzieło prof. Piaseckiego z przed lat 40 prowadzić będą w przyszłe generacje, by za lat 15, w 50-lecie Pogoni, z jeszcze większą dumą spojrzeć w przeszłość.

Marian Koblak.

Program uroczystości

SOBOTA, 27 MAJA.

Godzina 9-ta: Nabożeństwo żałobne za dusze poległych i zmarłych Członków klubu w kościele św. Zofii.

Godzina 18-ta: Zebranie jubileuszowe w sali Rady Miejskiej w Ratuszu, podczas którego odbędzie się uczczenie 40-letniej pracy na polu wychowania fizycznego Prof. Dr Eugeniusza Piaseckiego, Członka Założyciela i Członka Honorowego Klubu, oraz wręczenie dyplomu Członka Honorowego Klubu gen. inż. Aleksandrowi Litwinowiczowi, Wiceministrowi Spraw Wojskowych.

NIEDZIELA, 28 MAJA.

Godzina 9-ta: uroczysta Msza św. w kościele św. Zofii.

Po południu w Parku Sportowym imienia Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza odbędzie się turniej piłkarski o nagrodę dr. Ostrowskiego.

godz. 15 WISŁA — JUNAK
godz. 17.15 CRACOVIA — POGOŃ

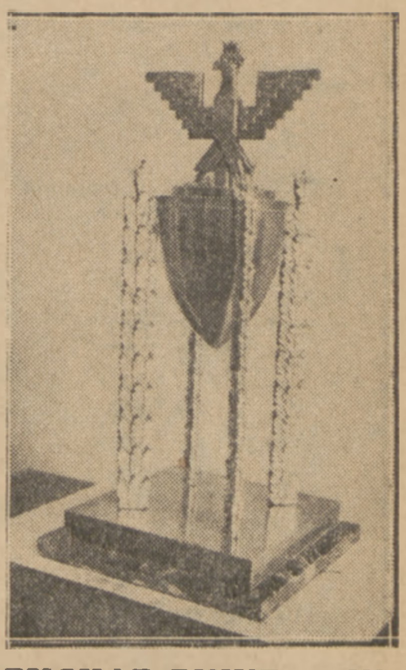
PONIEDZIAŁEK, 29 MAJA

godz. 16 CRACOVIA — JUNAK
godz. 17.30 WISŁA — POGOŃ

W dniach 27, 28 i 29 maja br. zebranie towarzyskie uczestników Zjazdu Jubileuszowego w salach hotelu George'a o godz. 20-tej.

★

Zaproszenia na uroczystości jubileuszowe 35-lecia Pogoni we Lwowie (27, 28, 29 maj) oraz karty uczestnictwa otrzymać można w Warszawie u p. Władysława Szymańskiego, tel. 11-06-12 od godz. 12—16.



PUCHAR PUWF I PW
dla drużynowego zwycięzcy (okręgu) w Narodowym Biegu na przełaj.

Nowy sukces Ignaczaka

w mistrzostwach okręgu na szosie

Rozegrane w Strudze szosowe mistrzostwa woj. warszawskiego na dystansie 100 km, zakończył się nowym sukcesem Ignaczaka. Tak jak w „Grand Prix" Warszawy, o zwycięstwo zadecydował teren i wrodzona szybkość Ignaczaka na końcówce. Na trasie urozmaiconej licznymi niebezpiecznymi zakrętami jest on dzisiaj bezkonkurencyjny, o ile bieg przejdzie bez wypadku.

Na starcie mistrzostw, organizowanych z polecenia W.O.Z.K. przez Syrenę, stanęło 65 zawodników. Z asów poza niezależnymi, którzy ze względów regulaminowych nie mogli brać udziału w biegu, zabrakło jedynie Kiełbasy. Kolarz ten zresztą bynajmniej nie próżnował. Widzieliśmy go w wyścigu o charakterze P. W., którego trasa przebiegała przez Strugę. Kiełbasa, choć na wyścigowej maszynie, jechał w mundurze wojskowym i w dodatku z pełnym uzbrojeniem.

Poza rasowymi „połykaczami kilometrów", szosowcami, widzieliśmy w biegu dwóch znanych torowców Stahla i Włodarczyka i obaj spisali się znakomicie. Stahl uplasował się na 7 miejscu i podczas wyścigu często był inicjatorem ucieczek, z których ostatnia na 25 km. przed metą omal nie zakończyła się pełnym sukcesem. Zabrakło mu jednak sił. Tak zresztą jak Kudlakowi, który mając w drodze powrotnej około 1 km przewagi, musiał w końcu skapitulować przed pogonią.

Początek wyścigu był mało interesujący. Dął silny boczny fiatr. Jechano „wachlarzykiem", zwartą grupą. Tylko siedmioosobowy zespół Syreny jechał z tyłu o jakieś 100—150 mtr., bacznie obserwując przedpole. Pierwszą ofiarą defektu pada Bański (Syrena), psuje mu się automatyczna przekładnia. Ten sam los spotyka później i Targońskiego (Jur). Obaj jednak po kilku kilometrowej pogoni dopędzają czołówkę.

Tempo wyścigu na 10 km przed półmetkiem wyraźnie słabnie. Skwapliwie korzysta z tego Kudlak (Orkan) i próbuje uciekać, pociągając za sobą Kempferta (Skra) i Zagórskiego (Jur). W drodze powrotnej sprzyjający wiatr zmienia dotychczasowe oblicze wyścigu. Tempo wzrasta do 45 km-godz., miejscami do 50. Przejeżdżamy przez Radzymin. Do mety zostało 39 km. Kudlak i Kempfert są jeszcze o dobre 500 m na przedzie.

Przed Strugą inicjatywę w swe ręce bierze Stahl i Janowiec i po paru kilometrach likwidują ucieczkę. Trasa biegu prowadzi w końcowej fazie po małych okrążeniach Strugi. Wspaniały beton szosy wyszkowskiej zamienił się teraz na wyboistą drogę, z licznymi ostrymi wirażami.

Teraz do głosu dochodzą „wiecznie młody" Michalak, Koper, Bieńko, Napierała. Każdy z nich szarpie nerwy jadących ciągłymi, nieustającymi szpurtami.

Liczna dotychczas grupa stopniowo maleje, zostaje wreszcie w czołówce 15 kolarzy. Do mety już tylko jedno okrążenie (12,5 km). Ton wyścigowi nadaje świetnie dy[...]nowany Koper (Ursus). Jeszcze raz uciekają Stahl, Napierała, Starzyński. Wysiłki ich są jednak bezowocne. Jasnym teraz się staje, że o zwycięstwie zadecyduje finisz. Kolarze zatem walczą teraz o lepszą pozycję.

Jeszcze jeden dość przykry zakręt i zdala bieli się duży transparent. Meta. Finisz prowadzi Kudert, za nim zrywa Ignaczak i Wiśniewski. Wre zażarta walka. Ignaczak okazał się szybszy od Wiśniewskiego i zwycięża różnicą pół koła w czasie 2.52,11.

2) Wiśniewski (Polonia), 3) Napierała (Syrena), 4) Koper (Ursus), 5) Michalak, 6) Starzyński, 7) Stahl, 8) Matczak, 9) Miller (wszyscy pięciu Syrena, 10) Kudlak (Orkan).

W biegu juniorów wyników nie podano. Ustalone one zostaną po wywołaniu zdjęcia.

W. F.



Na szosach całego kraju

UPAŁ WE LWOWIE

LWÓW, 21.5. — Tel. wł. — W niedzielę rozegrany został wyścig kolarski o mistrzostwo okręgu lwowskiego. Trasa wynosiła 100 km i prowadziła ze Lwowa do Sądowej Wiszni, przy czym warto zaznaczyć, że bieg rozegrano podczas silnego upału. Uderzała nieobecność dobrych kolarzy Ukrainy, którzy z niewiadomych przyczyn nie startowali w tym biegu.

Pierwsze miejsce zajął Rudnicki (Strzelec w czasie 3:09,2, 2) Slapiński (Czarni) 3:10,2, 3) Neugebauer (Strzelec) 3:10,2, 4) Szczotka (Czarni).

RURAŃSKI POKONANY

KATOWICE, 21.5. — Tel. wł. — W Katowicach odbył się wyścig kolarski na dystansie 100 km o mistrzostwo Śląska. Startowało 11 zawodników. Trasa była bardzo ciężka z powodu ulewnego deszczu, padającego przez cały czas wyścigu. Sensacją jest porażka Rurańskiego z Ruchu, który przybył dopiero na czwartym miejscu. Zwyciężył Zielik (KPW) w 2:56:38 sekund. 2) Nowoczek (Ruch) 2:56:58, 3) Żychliński (KPW).

EMIGRANT Z FRANCJI BEZ KONKURENCJI

TORUŃ, 21.5. — Tel. wł. — Dziś odbyły się mistrzostwa szosowe okręgu pomorskiego. Bieg 100 km dla licencjonowanych wygrał Rogalski (KPW) 3:12:53, 2) Jamroga (Gdynia) 3:13:39, 3) Jabłoński (Sokół Toruń) 3:17.20, 4) Czeladź (Gdynia) 3:18:57, 5) Mościński (ST) 3:21:22. Poza konkursem emigrant z Francji Błaszak (KPW Bydgoszcz), uzyskał czas 3:03:41. Jest to trzeci start Błaszaka w Polsce.

Wyścig 50 km dla posiadaczy kart wyścigowych wygrał Dondalski (St) 1:36:42, 2) Mrówczyński (KPW) 1:36:42,2 3) Lewandowski.

KLUJ MSTRZEM POZNANIA

POZNAŃ, 21.5. — Tel. wł. — W niedzielę odbyły się szosowe indywidualne mistrzostwa kolarskie okręgu poznańskiego. Do wyścigu na 100 km stanęło 15 kolarzy. Zwyciężył Jan Kluj w czasie 2:55,40, 2) Fronczkowiak (Stomil), 3) Lange (HCP). Na 50 km stanęło na starcie 22 kolarzy. Zwyciężył Józefczak (Stomil) 1:24,12, 2) Wydarkiewicz (Stomil) 1:24,12,2, 3) Stefański (Zw. Strzelecki).

MOTOCYKLIŚCI NA FON

BYDGOSZCZ, 21.5. — Tel. wł. — Na stadionie miejskim w Bydgoszczy odbyły się motocyklowe „dirt track" pod hasłem: „motocykliści na FON". W zawodach brało udział około 40 zawodników z Bydgoszczy, Gdyni i Poznania. Zawody zgromadziły przeszło 3.000 widzów.

Wyniki: wyścig drużynowy trzech miast, drużyny po 5 zawodników, maszyny do 100 ccm: 1) Gdynia 66 pkt., 2) Poznan 45 pkt., 3) Bydgoszcz 7 pkt., Następne biegi odbędą się za tydzień w Gdyni, a za trzy tygodnie w Poznaniu.

Bieg maszyn do 100 ccm: 1) Kulwicki (NKZS Gdynia) na DKW 3.02, 2) Augustyniak (Unia Poznań) na Fenomenie 3:06.8, 3) Wikaryjczyk (NKZS Gdynia) na DKW 3.08,2. W klasie maszyn do 250 ccm: 1) Baranek (Unia Poznań) na Triumphie 2:50,1, 2) Wiśnicki (NKZS Gdynia) na BSA 2:51,6, 3) Niedojadło (NKZS Gdynia) na DKW 2:55,1, w klasie do 350 cm: 1) Ziółkowski (CKM Bydgoszcz) na BSA 2:51, 2) Baranek (Unia Poznań) na Triumphie 2:53,6, 3) inż. Modzelewski (Unia Poznań) na TWN 2:56; w klasie do 500 cm: 1) Dąbrowski (NKZS Gdynia) na Rudge 2:0, 2) Ziółkowski (Bydgoszcz) na Motossacoche 2:41,3. W biegu zręczności setek: 1) Gajewski (Gdynia) na DKW 3:12,9, 2) Tornow na Tornedo 3:18,4.



SOLDAN I NOJI
odpoczywają po ciężkim biegu na 5 km w ramach zawodów Polonii.



DOSKONALI SKOCZKOWIE POMORSCY
Kalinowski (188 cm), Mokszki, Borajkiewicz (obaj po 180 cm) i Siemiątkowski (183 cm).



ZWYCIĘSKA DRUŻYNA ŁKS-u
w dorocznej sztafecie 7x2000 m, rozgrywanej w Łodzi. Od lewej: Wróblewski, Myszkowski, Kurpessa, Szmidt, Polak i Rosner.

Tylko i wyłącznie winę ponosi związek warszawski

Opinia kierownika boksu niemieckiego o konflikcie z Monachium

Berlin, w maju.

Wiadomość o żądaniu Warszawskiego OZB. by mecz Polska — Niemcy został odwołany, wywołała w berlińskich kołach sportowych niemało dziwienia, gdyż do spotkania tego przykłada się tutaj wielką wagę.

Było rzeczą interesującą stwierdzić, jak ustosunkowuje się do całej tej sprawy Niemiecki Związek Bokserski, to też z Przeglądem Sportowym w ręku udałem się do Ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie dr Metzner przyjął mnie ze zwykłą uprzejmością. Już z miny jego wyczytałem, że liczył na moją wizytę.

— Jest więc pan już o wszystkim poinformowany, doktorze — rzucam zamiast powitania.

— Niestety, tak! Nie mogę pojąć, dlaczego bez istotnej przyczyny wywołuje się podniecenie. zamiast przyczynić się do wyświetlenia w odpowiedniej formie.

PISAŁEM JUŻ DO P. Z. B...

— Skierowałem wczoraj długi list do mego przyjaciela dr Mirzyńskiego, w którym wszystko dokładnie wyłuszczyłem. Jak panu wiadomo stanowisko polskiej prasy i Warszawskiego Związku podyktowane zostało odwołaniem meczu Warszawa — Monachium i Warszawa — Augsburg. A rzeczej przepraszam — nie było to odwołanie, tylko... przełożenie terminu.

— By zrozumieć, dlaczego monachijczycy zdecydowali się na ten krok. trzeba wgłębić się w powody. Zwróciłem się tam też po wyjaśnienia. Wynika z nich co następuje — powiada dr Metzner:

— Gau Monachium starał się od dawna o sfinalizowanie spotkania z Warszawą. Chcąc na czas wynająć salę i przeprowadzić odpowiednią propagandę telegrafowano 3 — 4 razy do Warszawy z prośbą, o ostateczne stwierdzenie czy i kiedy polscy bokserzy przyjadą i kiedy można liczyć na materiał propagandowy.

— Mijały tygodnie, a odpowiedź nie nadchodziła. Termin zbliżał się coraz bardziej, a monachijczycy nie mając pewności, nie mogli ani zamówić hali ani też poczynić przygotowań. Ostatecznie mecz Warszawa—Monachium nie da się zorganizować od ręki.

MONACHIUM BYŁO BEZRADNE

— W rezultacie telefonowano do nas do Berlina z prośbą o wyjaśnienie, co robić dalej. Ja, niestety, nie byłem w Berlinie i nie miałem okazji zająć się osobiście tą sprawą. W przeciwnym wypadku byłbym zapewne raz jeszcze telegrafował i ewent. porozumiał się z dr Mirzyńskim. Nasz kierownik monachijski nie wiedząc już co robić zapytał, czy można termin przełożyć na początek czerwca, gdyż nie widzi możności zorganizowania w tak krótkim czasie dwu tak wielkich spotkań. W Berlinie zgodzono się na to i p. Schulbeck—tak nazywa się nasz monachijski przedstawiciel) — zakomunikował to telegraficznie Warszawie. Spotkanie nie zostało odwołane tylko przełożone na początek czerwca.

— W okresie wymiany zapatrywań między Monachium i Berlinem napłynął warszawski materiał propagandowy. A było to na tydzień przed spotkaniem! P. Schulbeck dołożył wszelkich starań, by jeszcze jakoś wyprowadzić sprawę na właściwy tor, jednak okazało się to nie możliwe. Termin był zbyt krótki. To też p. Schulbeck był zupełnie w porządku, prosząc o przełożenie spotkania.

Chciałbym zobaczyć kraj. w którym umiano by tak wielkie dwie imprezy jak Warszawa — Monachium i Warszawa — Augsburg zorganizować na odpowiednią skalę w przeciągu 5—6 dni! Nie mając przy tym zamówionej hali! Przyznaję, że osobiście z czymś podobnym jeszcze się nie spotkałem. Winę ponosi więc jedynie i wyłącznie Związek Warszawski, a nie Gau Monachium. Na liczne telegramy p. Schulbeckowi nie dawano odpowiedzi. Dlaczego nie odpisano przynajmniej krótkiej kartki: przyjeżdżamy... wtedy i... wtedy....

CÓŻ TO ZA MATERIAŁ?...

— Wróćmy do materiału propagandowego. Musi mi pan przyznać, że ilekroć zwracano się do nas ze strony polskiej, czy to związek, czy też prasa. zawsze staraliśmy się iść jak najdalej na rękę, nie szczędząc informacji. Ja osobiście nawet w godzinach urzędowania stałem zawsze do dyspozycji, nie mówiąc już o tym, bym kazał komukolwiek czekać. Rozumię bowiem bardzo dobrze, że do przeprowadzenia skutecznej propagandy konieczny jest autentyczny, obfity materiał reklamowy.

— To co przesłano p. Schulbeckowi z Warszawy mało miało wspólnego z „materiałem propagandowym". Było tak skromne, że p. Schulbeck mógł by zrobić wszystko tylko nie propagandę. Informacje warszawskie ograniczyły się przeważnie do nazwiska zawodnika i dopisku „mistrz Warszawy". Z kim walczył, ile ma lat, ile lat znajduje się na ringu, o tym ani słowa! Chyba każdy zrozumie, że z tego rodzaju „materiałem" nie można robić reklamy!

— Co ma to jednak wspólnego z notatką prasową, że polscy bokserzy nie są w Niemczech pożądani?

WYBRYK ZOSTAŁ SKARCONY

— Wiadomość ta nie ma nic wspólnego ani z imprezą monachijską, ani wogóle z Niemieckim Związkiem Bokserskim. „Berliner Montagspost" pozwolił sobie na ten wybryk w swoim pierwszym poniedziałkowym wydaniu. naturalnie bez naszej wiedzy! Gdy zwrócono mi na to z kilku stron uwagę, połączyłem się telefonicznie z redakcją i zażądałem sprostowania, które też w następnym wydaniu natychmiast nastąpiło. Jeśli jakiemuś redaktorowi zdarzy się gaffa, nie można tego natychmiast łączyć z Niemieckim Związkiem Bokserskim!

— Czy zamierza pan doktór z wszystkich tych rzeczy wysnuć jakieś dalsze konsekwencje?

— Skądże znów! Dla nas sport nie ma nic wspólnego z polityka. Żyliśmy i pracowaliśmy z Polskim Związkiem Bokserskim zawsze w najlepszej komitywie, toteż nie myślimy zgodliwej współpracy uzależniać od chwilowych stosunków politycznych. Wręcz przeciwnie, czynimy intensywne przygotowania do mającego się odbyć z początkiem następnego miesiąca meczu Poznań — Berlin w Berlinie, który będzie tu pierwszorzędną atrakcją, jak niemniej dokładnie przygotowujemy się do spotkania Polska — Niemcy w Warszawie.

— Mam nadzieję, że w Polsce zrewidują więc swoje nastawienie i że wszystko ułoży się jak najlepiej! Należało by bowiem żałować, gdyby stosunki sportowe miały ucierpieć z powodu jakichś nieuzasadnionych powodów.

Dr Metzner ściska mi serdecznie rękę i przy pożegnaniu raz jeszcze zapewnia, że cała sprawa musi się szybko wyjaśnić.

G. B.

Rekord chaosu

(Dokończenie art. ze str. 1-ej)

Walne zebranie kluczyło przez cały czas nad tym zagadnieniem. Przewodniczący p. Tadeusz Kuchar usiłował znaleźć domowe lekarstwo na srogi statut w postaci koleżeńskiej ugody. Po prostu o niewygodnym paragrafie nie będzie się nic mówiło. wszyscy obdarowani zostaną głosami, jak wzorowi płatnicy i zebranie potoczy się w atmosferze porozumienia i zgody.

Ale wśród zebranych nie było zgody. Między delegatami zaczęły kursować kąśliwe przycinki. Stroną atakującą był Śląsk. Kompromis z grzechem pierworodnym bezprawia mógł być poczęty tylko w atmosferze wielkiej miłości. No, a że między blokiem śląsko - krakowskim, a „większością rządową" o miłości mowy nie ma, więc próba inż. Kuchara spaliła na panewce.

Wtedy postanowiono trzymać się statutu tak jakby na prawdę nie była to jedyna otwarta droga. Zaczęło się żmudne obliczanie głosów. Okręgi wykazały imponujące zdolności rachunkowe; mnożono na poczekaniu głosy, tworzono rezerwy, powołano do życia gromadę B-klasowych drużyn — gdybyż to na prawdę hokej polski miał takie zaplecze!

Przewodniczący zorientował się, że zebranie jest na drodze pochyłej i niebezpiecznej. Zaproponował odszukanie wymienionych drużyn w sprawozdaniach okręgowych. Ale sprawozdania nadesłał tylko Kraków i Warszawa, inne okręgi zlekceważyły ankietę. Akta PZHL również nie dały odpowiedzi na dręczące skłóconych delegatów pytania. Zebrani znaleźli się w impasie.

Pogodził wszystkich przewodniczący inż Kuchar.

— Wobec nieprzygotowania potrzebnych przy obliczaniu ilości głosów dokumentów, walne zebranie zostaje zamknięte. O następnym terminie zawiadomi okręgi zarząd PZHL.

Koniec. Panowie mogą jechać do domu. Proszę w spokoju obliczyć, ile jest klubów w okręgu i zapłacić składki.

Ale nawet po wypełnieniu swych obowiązków, nawet po uregulowaniu należności nie warto przyjeżdżać na zebranie, jeśli zamiast ducha współpracy delegacjami rządzić będzie warcholstwo i złośliwość.

erd.

Szabla zdecydowała o triumfie

Polacy wygrywają turniej o mistrzostwo Anglii

LONDYN. 21.5. — Tel. wł. — Pierwszy występ szermierzy polskich w Anglii zakończył się wielkim sukcesem. Po dramatycznej walce wygrali oni drużynowe mistrzostwo Anglii i zdobyli Polonia Cup.

Zwycięstwo to nie przyszło tak łatwo jak się spodziewano, gdyż reprezentacja Polski złożona przede wszystkim z szablistów po przyjeździe do Londynu dowiedziała się, że walczyć musi we wszystkich trzech broniach. Sytuację uratowała, jak zwykle szabla. gdzie trójka Suski, Segda i Dobrowolski rozniosła Anglików, zapewniając nam zwycięstwo w ogólnej punktacji.

Do finału zakwalifikowały się trzy drużyny London Fencing Club, Bertrand Fencing Club i Polska. Finał rozgrywany był systemem grupowym, to znaczy każdy walczył z każdym i o zwycięstwie decydowała ogólna ilość wygranych spotkań we wszystkich broniach.

W rozgrywkach popołudniowych Polska rozprawiła się z Bertrand Club wygrywając floret i szpadę po 5:4, zaś szable 7:2. W następnym meczu London Club pokonał również Bertrand tak że wieczorem stanęły dwie niepokonalne drużyny London i Polska. Floret rozpoczął się katastrofalnie. Po 6 walkach Anglicy prowadzili 5:1 i zanosiło się nie tylko na przegraną, ale i na klęskę. Poza Segdą Polacy walczyli słabo na domiar złego objektywni jak dotąd sędziowie angielscy wydali szereg niesprawiedliwych decyzji, pozbawiając Paszka dwukrotnie zwycięstwa. Wygrywamy jednak dwie ostatnie walki, tak że ogólny wynik jest 6:3 dla Anglików. Punkty dla Polski zdobyli: Segda 2, Frydrych 1.

Szpada, która jest najmocniejszą stroną Anglików, miała przebieg sensacyjny. Po przegraniu pierwszych trzech spotkań w szermierzy naszych wstąpił nowy duch i w czterech następ odnieśli zwycięstwo, obejmując prowadzenie 4:3. Teraz jednak zawiodły nerwy. Przegrywamy dwa następujące spotkania i Anglicy wygrywają szpadę 5:4. Dla Polski zdobyli punkty Suski 2, Frydrych i Paszek po jednym.

Londyn prowadzi w ogólnej kwalifikacji czterema punktami i jeśli mamy zwyciężyć musimy wygrać szablę conajmniej 7:2. Szabliści nasi stanęli w pełni na wysokości zadania. Serię zwycięstw rozpoczyna Dobrowolski, po czym Suski deklasuje swego przeciwnika. Następnie Segda w dramatycznym spotkaniu bije najlepszego Anglika 5:4. Prowadzimy 3:0. Dwa piękne zwycięstwa Suski oraz wygrana Dobrowolskiego dają nam prowadzenie 6:0. Decydujące o zwycięstwie punkty zdobywa Segda. Jest już 7:0 i puchar zdobyła Polska. Następne spotkanie, które nie ma wpływu na wynik. przegrywa Dobrowolski, a ostatnie punkty oddajemy walkoverem. Punkty zdobyli Suski 3, Segda i Dobrowolski po 2.

Ambasador R. P. Raczyński wręcza Segdzie piękny puchar, który jednak pozostawiono w Londynie do następnego roku. Anglicy wznoszą okrzyk na cześć naszej drużyny.

Szermierze polscy podbili Londyn zarówno swą wysoką klasą, jak i rycerskością. Najlepiej wypadł Suski, którego temperament i wspaniała bojowość sprawiły, iż był bezkonkurencyjny w szabli i świetny w szpadzie. Dobry był również Segda we florecie i Dobrowolski w szabli. Stosunkowo najsłabiej wypadł Paszek.

Anglicy najwyższą klasę reprezentują w szpadzie, gdzie ich spokój i opanowanie odgrywają decydującą rolę. Mają również dobrych zawodników we florecie. Wyższość naszej szabli nie ulegała jednak żadnej wątpliwości.

Na walnym zebraniu PZHL odczytano list nieobecnego prezesa zarządu, gen. Burhardt-Bukackiego, który usprawiedliwiał mierne rezultaty pracy własną chorobą i masowymi rezygnacjami członków zarządu.

Zarząd PZHL reprezentowany był na zebraniu przez zastępcę prezesa, ppłk. Korczyńskiego, prof. Paruszewskiego, pp. Glinkę, Forysia Tad. i Laskowskiego.

Według projektu zarządu PZHL okręgi rozporządzałyby następującą ilością głosów: Lwów — 25, Warszawa — 12, Łódź — 9, Śląsk i Wilno — po 5, Kraków — 3, Pomorze — 1. Poznań nie był reprezentowany. (?)

Na ogólną cyfrę 60 głosów blok, uchodzący za „rządowy" (Warszawa, Lwów, Wilno) reprezentował kwalifikowaną większością 42 głosów.

Delegatem Wilna był warszawianin p. Jan Buchholc.

W kraju

A.Z.S. Kraków w finale

LWÓW, 21.5. — Tel. wł. — Odbył się we Lwowie półfinałowy mecz o drużynowe mistrzostwo Polski w szabli i szpadzie między mistrzem grupy śląsko-krakowskiej AZS Kraków a mistrzem Lwowa drużyną Sokoła Macierzy. W szpadzie wygrał AZS w stosunku 8,5:7,5. Punkty dla krakowian uzyskali Zawadzki 3, Sołtan 2,5, Wodnicki 2, Czyżowski 1. Dla Sokoła Franc i Breiter po 3, Gorczak 1.

W szabli osiągnięto wynik 8:8, jednakowoż drużyna krakowska miała lepszy stosunek trafień. Punkty dla AZS zdobyli Zawadzki i Czyżowski po 3, Kędziora 2, dla Sokoła Franc 4, Breiter 3 i Gorczak. Poziom meczu był bardzo dobry, drużyna lwowska nie wytrzymała nerwowo i w końcowych walkach oddała całkowitą inicjatyę AZS-owi.

W niedzielę wieczorem odbył się mecz szermierczy między Krakowem i Lwowem o puchar wędrowny prof. Żeleńskiego. Kraków był reprezentowany przez drużynę AZS, natomiast w składzie reprezentacji Lwowa znaleźli się szrmierze Sokoła, Korpusu Kadetów i Policyjnego KS. Drużyna lwowska wygrała oba spotkania w szabli i w szpadzie w identycznym stosunku 10:6.

SZERMIERZE AZS W FINALE

W dniu wczorajszym odbył się w Łodzi półfinał drużynowych mistrzostw polskich w szermierce. Półfinał szabli rozegrały po uprzednich eliminacjach w okręgach dwie mistrzowskie drużyny Warszawy i Łodzi — AZS Warszawa i KS Tramwajarzy. Zawody wygrał AZS Warszawa w stosunku 10:6, klasyfikując się tym samym do finału, który zostanie rozegrany ze zwycięzcą spotkania Lwów — Kraków. Walki wygrali dla AZS Warszawa: Zapaśnik 4, Nawrocki 3, Żelazko 2, Szlubowski 1. Dla KS Tramwajarzy: Górka 3, Kaczmarek 2, Cieślik 1. Zawody w szpadzie się nie odbyły.

Ł.K.S. mistrzem w szczypiorniaku

ŁÓDŹ, 21.5. — Tel. wł. — Mistrzostwo Łodzi w szczypiorniaku męskim zdobył ŁKS, bijąc TUR w decydującym meczu 9:4 (2:3). Nie obeszło się bez awantur, gdyż zwolennicy TUR wkroczyli na boisko i pobili kilku graczy ŁKS-u.

KRAKÓW, 21.5. — Tel. wł. — Dwa mecze finałowe o mistrzostwo okręgu krakowskiego w szczypiorniaku kobiecym zostały dziś rozegrane w Krakowie między mistrzem Krakowa Makabi i mistrzem Tarnowa Jutrzenką. Oba mecze wygrała Makabi w wysokim stosunku 13:1 i 9:0.

KRAKÓW, 21.5. — Tel. wł. — Mecz tenisowy krakowskiego Klubu Tenisowego z Klubem Towarzyskim został zaraz na wstępie przerwany na skutek deszczu. Rozpoczęto tylko partię Zysman — Muszyński, którą przerwano przy stanie 1:1.

750 złotych

oraz liczne inne nagrody do zdobycia w Konkursie

na Fundusz Olimpijski

Załączyć znaczek pocztowy wartości 50 groszy

WIELKI KONKURS na FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Wysłać pod adresem Polski Komitet Olimpijski, Wiejska 11.

Mecze dnia 4-go czerwca:

PIŁKA NOŻNA

1) Polska — Szwajcaria w Warszawie

wygra (remis) .... wynik ....

wynik do przerwy ....

2) Włochy — Jugosławia w Belgradzie

wygra (remis) .... wynik ....

wynik do przerwy ....

TENIS (3 dni)

4 gry pojedyncze i dwie podwójne razem 6 pkt.

3) Polska — Węgry w Budapeszcie

wygra (remis) .... wynik ....

JEŹDZIECTWO

4) Puchar Narodów w Warszawie

wygra ....

Imię i nazwisko

....

dokładny adres

....

Regulamin

1. Nagroda główna 750 zł jest niepodzielna.
2. Zdobyć ją może tylko ten kupon. który będzie zawierał trafne końcowe wyniki 2-ch piłkarskich meczów międzypaństwowych, oraz meczu tenisowego — objętych zadaniem.
3. W razie braku takiego kuponu nagroda 750 zł zostanie podzielona: 500 zł powiększy nagrodę główną konkursu następnego, 250 zł zasili od razu Fundusz Olimpijski.
4. Jeżeli więcej niż jeden kupon odpowie wymaganiom pkt. 2-go regulaminu, dokonana zostanie selekcja, przy wzięciu pod uwagę kolejno trafnych odpowiedzi: najpierw na pytania 4 i 5 zawarte w kuponie, potem zaś na wyniki do przerwy meczów piłkarskich.
5. Gdyby mimo tej drobiazgowej selekcji pozostały jeszcze kupony jednakowo uprawnione do nagrody głównej—rozstrzygnie między nimi losowanie.

Nowe zwycięstwo bokserów Europy

Bokserska reprezentacja Europy rozegrała w St. Louis drugi mecz z drużyną Stanów Zjednoczonych, zwyciężając powtórnie w stosunku 10:6.

Wynik poszczególnych spotkań w kolejności od wagi muszej do ciężkiej były następujące: Nardecchia (Wł.) zwyciężył na pkt. Daley'a, Lehtinen (Finl.) uległ na pkt. Dames'owi, Dowdall (Irl.) przegrał na pkt. z Hatre, Peire (Wł.) został pokonany na pkt. przez Brown'a, Agren (Szw.) zwyciężył w drugiej rundzie przez techniczny k.o. Portera, Raadik (Est.) pokonał na pkt. Miltona Jones'a, Musina wygrał na pkt. z Wasta'em i Lazzari (Wł.) odniósł zywcięstwo nad Charley Williams'em.

*

MAJCHRZYCKI KAPITANEM POZB

POZNAŃ, 21.5. — Tel. wł. — W niedzielę odbyło się walne zebranie Poznańskiego OZB pod przewodnictwem Mariana Linkego. Nowe władze wybrano z niewielkimi zmianami. Prezesem ponownie wybrany został inż. Suligowski (Sokół), wiceprezesami: mgr Sikorski (Warta) i Dłużewski (HCP). Sekretarzem p. Muzalewski HCP), skarbnikiem p. Stróżyk (Sokół). Przewodniczący wydziału sportowego Wybieralski (Warta), wydziału sędziowskiego Derda (niestowarzyszony), kapitanem sportowym Majchrzycki (Sokół).

Walne zebranie wypowiedziało się przeciw przeniesieniu siedziby PZB do Warszawy. W dyskusji wyrażono ubolewanie, że na walnym zebraniu nie było delegata PZB.

NOWE WŁADZE BOZB. Na Walnym Zebraniu został wybrany nowy zarząd w składzie następującym: prezes — dyr. Biegiert, vice-prezesi: inż. Cudny, dr. Trejwisz, inż. Łupiński, sekretarz — Rozenblum, skarbnik — Grynberg, gospodarz — Złotar.

POZNAŃSCY PIĘŚCIARZE NA FON

POZNAŃ, 21.5. — Tel. wł. — Poznańscy pięściarze rozegrali zawody na FON. W wadze muszej: Dybizbański (W) pokonał Świątka (S) oraz Stempniewicz (HCP) — Walkowiaka NKS rewanżując mu się za porażkę w mistrzostwach okręgu.

W wadze koguciej: Czerwiński (S) przegrał z Liszką (HCP), w drugiej parze Degórski (S) pokonał Tomkowiaka (KPW).

W wadze piórkowej: Janowczyk (S) wypunktował Skałeckiego. W pierwszym starciu Janowczyk przeważał technicznie i w walce w zwarciu. Pod sam koniec otrzymał jednak celny cios w szczękę, po którym poszedł na deski i tylko gong uratował go od nieuchronnej porażki. W pozostałych dwóch starciach Janowczyk przeważał i wygrał zasłużenie. W drugiej parze Koziołek (W) pokonał Bulczyńskiego (KPW).

W wadze mieszanej: Barski (W) (waga lekka) przegrał z Sobczakiem (HCP) waga półśrednia).

W wadze lekkiej: Gorecznlak (S) wygrał przez k. o. w drugim starciu z Jabłonowskim (Pomorzanin Toruń). Po wyrównanym pierwszym starciu na początku drugiego górował dokładniejszy i zwotniejszy poznańczyk. W pewnej chwili podbił on lewą pięść przeciwnika i wywichnął mu rękę. Jabłonowski poszedł na deski i został wyliczony. W drugiej walce tej wagi Rapaj (Ostrowia) wygrał niespodziewanie z Szymczakiem (HCP).

W półśredniej: Jarecki (W) pewnie wypunktował Jedzielskiego (Sokół Września). W wadze średniej: Szulczyński (HCP) pokonał Owczarza (KPW).

Cyganiewicz o „Chmielu"

(Dokończenie art. ze str. 1-ej)

— A ile Chmielewski otrzymuje za mecz?

— Za ostatnią walkę dostał 350 dolarów. Ale już na jesieni będzie miał w Nowym Jorku dużo więcej. Już w ubiegłym sezonie wiosennym — miałem zapewnionych pięć terminów w Madison Square Garden. Odmówiłem bez wahania. jakkolwiek można było dużo pieniędzy zarobić.

Co nagle — to po diable. Zbyt dobrze pamiętam przykład Rana. Opowiadano wiele bajeczek na temat jego niepowodzeń i złamanej kariery. Nikt jednak nie dotarł do prawdy. Znam ją dobrze: Menażer Rana, wiedział, że kończy mu się zezwolenie na pobyt w Ameryce i chciał go w szybkim tempie wykorzystać. Rana eksploatowano straszliwie, kończąc jego karierę. Z Chmielewskim tak nie będzie.

— A na długo jeszcze ma on zezwolenie na pobyt w Stanach Zjednoczonych?

— Pozostanie jeszcze półtora roku. Potem będzie musiał wyjechać na pewien czas z Ameryki, a później będzie mógł powrócić.

— A zatem za półtora roku zobaczymy go w Polsce?

— Być może, ale to jeszcze nic pewnego. Nie jest wykluczone, że wyjedziemy na tournée do Argentyny, skąd otrzymałem korzystne oferty.

Wspomnę jeszcze, że Choma prawdopodobnie już wkrótce zostanie zawodowcem. Nareszcie jego sprawa jest na dobrej drodze i w najbliższym czasie spodziewam się uzyskać zezwolenie na jego pobyt w Ameryce.

— Niech pan jeszcze powie, czy powodzenie Taluma jest istotne, czy nie wygrywa on dzięki sztuczkom menażerów?

Cyganiewicz bynajmniej nie był zaskoczony tym pytaniem.

— Wcale nie twierdzę, że dzisiejszy sport zapaśniczy jest czysty. Niestety — to już nie te czasy, gdy ja walczyłem. Co krok spotykam się z brudami i blagą. Dlatego walki w Stanach Zjednoczonych tak straciły na popularności. Jestem jednak zupełnie pewny Taluna. Jest on tak prostoduszny, że przekupić się nie da, ani nikomu nie zaproponuje oszustwa.

— Wybieram się wkrótce do Bostonu, do Chmiela, pojedzie pan ze mną? — proponuje mi Zbyszko.

Mojej odpowiedzi łatwo się domyśleć.

Kazimierz Gryżewski

Tadeusz Jarosz w końcu maja stoczy walkę w Pitsburgu z Fredem Apostolim.

Międzynarodowe zawody konne

Po ostatecznym zamknięciu listy zgłoszeń w tegorocznych międzynarodowych konkursach hippicznych w Łazienkach udział wezmą ekipy: Łotwy (5 jaźdźców i 12 koni), Rumunii (8 jeźdźców i 18 koni), Szwecji (5 jeźdźców i 9 koni) oraz Polski (93 jeźdźców i 190 koni).

Wśród jeźdźców zagranicznych notujemy dwa zgłoszenia cywilne, mianowicie: rumuńskiego jeźdźca p. Georges Baleano z końmi Jacotat i Pasca oraz Szweda p. dyr. Arvida Ohlina z koniem Mazurka.

Ekipa rumuńska wojskowa nadesłała imienne zgłoszenia i przybędzie do Warszawy 25 bm. pod kierownictwem majora Petre Kirculescu, w składzie następującym: kpt. Zahei (konie: Florizel, Loui, Hunter i Grauz), kpt. Tzopescu (konie Fulger, Jolka i Gasconi), por. Purcherca (konie: Flamura, Armasesti i Haiduc). kpt. Epure (konie Alinta, Carpen i Mandra), por. Hintzea (konie Fosnet i Lord), por. Nicolescu (konie Ancuta i Nascocit) oraz por. Sebastian (konie Bimbirica i Mateor).

Warto przypomnieć, że kpt. Zahei i kpt. Tzopescu święcili już w Polsce piękne sukcesy.

TOWARZYSZA DO SPARRINGÓW BOKSERSKICH poszukuję dla dziewięcioletniego inteligentnego chłopca. Oferty: administracja Przeglądu Sportowego. Filia Domu Prasy — Jasna 10. sub. „Sparring".

Karwowski wygrywa bieg centralny

Teraz należy pomyśleć o zmianie regulaminu

Teraz, kiedy mamy już za sobą Centralny Bieg Narodowy, możemy sobie szczerze powiedzieć — nowowprowadzony system nie jest systemem udanym i trzeba go bezwarunkowo zmienić.

Bieg centralny był pomyślany, jako impreza, która zgromadzi na starcie wszystkich najlepszych długodystansowców, że będzie wspaniałym „Grand Prix", dającym zwycięzcy kolosalne zadowolenie moralne i najzaszczytniejszy tytuł, sądzono, że o ten tytuł nie omieszka się ubiegać każdy, kto ma najmniejsze choćby szanse.

Zgóry można było przewidzieć, że nic z tego nie będzie. Każdy doświadczony biegacz wie o tym doskonale, że sezon zaprawy „przełajowej" musi być zakończony już w kwietniu i że przeciągnięcie tego granicznego terminu aż do końca maja musi ujemnie zaciążyć na wynikach całego sezonu. Nic zatym dziwnego, że zarówno Kusociński, jak Noji, Soldan i Herman zrezygnowali z udziału. Karwowski, który na liście naszych długodystansowców jest numerem 5-tym, pobiegł tylko dlatego, że w tych warunkach (brak silnej konkurencji) miał „w kieszeni" zarówno zaszczyty zwycęstwa, jak i... wspaniały puchar Państwowego Urzędu.

Tak pomyślany Bieg Narodowy nie może być zatym przeglądem naszych sił najlepszych i nigdy nim nie będzie.

Spotkałem się z opinią, że właśnie rezygnacja najlepszych jest momentem dodatnim, że w tych warunkach każdy ma zupełnie realne szanse na odniesienie pewnego sukcesu i chętnie, bez tremy stanie do biegu, nie obawiając się zdeklasowania przez „nad-biegaczy". Mówiono mi, że właśnie tylko w takich okolicznościach bieg może zdobyć powszechną popularność i spełnić swoje zadanie propagandowe.

Rzeczywistość dowiodła, że takie rozumowanie jest błędne. Gdy na starcie nie stanie czołowa dziesiątka długodystansowców, wszystkie „płatne" miejsca zajmie... dziesiątka następna. Rutynowany i dobrze przygotowany biegacz zawsze pobije improwizatora, który dorywczo pohasał sobie po polach, łudząc się możliwością piorunującej kariery. Dziesięć pierwszych miejsc w biegu centralnym obsadzili doskonale znani biegacze. Żaden „fuksiarz" nawet z oddali nie dojrzał momentu, kiedy Karwowski rwał taśmę.

Bieg nie był zresztą pomyślany, jako impreza dla początkujących, czy niestowarzyszonych. Gdyby jednak było nawet takie założenie, nie pochwalilibyśmy nowego systemu.

Wystarczy przypomnieć sobie, co się działo 4-ry lata temu, kiedy bieg rozegrany był na tej samej trasie, o... 18 dni wcześniej. Upał był taki, że połowa zawodnigów biegu nie skończyła, że masowo zbierano na trasie zemdlonych, że pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy w kilkudziesięciu wypadkach i że kilkunastu ludzi odniesiono wprost do szpitala, notując ciężkie nawet wypadki porażenia słonecznego.

Przykład był odstraszający. A jednak... dziś termin przesunięto jeszcze bardziej, zamykając oczy na grożącą katastrofę. I to właśnie wtedy, gdy ¾ startujących nie ma właściwego przygotowania. Właśnie ten ludek, biegający pokracznie, nie umiejący rozłożyć sił, zaszkodzić sobie może najwięcej, bo pcha go naprzód jedna tylko wartość istotna — ambicja.

Jesteśmy głęboko przekonani, że Państwowy Urząd W.F. doskonale sobie zdaje sprawę z dzisiejszych błędów. Nie trudno będzie je naprawić. Wystarczy eliminacje (powiatowe i okręgowe) przeprowadzić w kwietniu, a bieg centralny zorganizować uroczyście w dniu Święta Narodowego. Wówczas będziemy mieli logiczną podstawę, aby imprezę szeroko rozreklamować i wywrzeć moralną presję na wszystkich „asów", aby nie uchylali się od współzawodnictwa.

Tak pomyślany bieg będzie prawdziwą propagandą, bo już o tym zdążyliśmy się przekonać, że najdrobniejsze nawet sprężynki organizacyjne, poruszane przez PUWF, działają znakomicie.

★

Zwycięzcą pierwszego Narodowego Biegu Centralnego został Karwowski (KPW — Katowice). Na starcie stanęło 173 (tylko 22 uprawnionych nie zjawiło się w Warszawie). Ze startem na wale bielańskim było dużo kłopotu. Nie można było ustawić w jednym rzędzie więcej, jak 15 biegaczy, toteż ci, którzy stali z tyłu, musieli długi czas dreptać w miejscu, nim mogli puścic się w pogoń za czołówką. Szanse były zatem nierówne.

Karwowski objął prowadzenie już po pierwszym kilometrze, mając za sobą Borusa i Wasilewskiego. Po drugim kilometrze przyśpieszył i oderwał się bez trudu, biegnąc aż do końca dobre 60 m przed następną grupą. Młody lwowianin, Borus, trzymał się dzielnie, ale na ostatnim kilometrze dał się wyprzedzić Gwoździowi i Wasilewskiemu. Reprezentanci Warszawy, z triumfatorem biegu okręgowego Jasińskim na czele — zostali pobici na głowę.

Forma większości zawodników, którzy przecież przeszli już przez sito dwu eliminacji, nie była budująca. Na szczęście — dużo lepiej było z kondycją, toteż wypadków szczególnego wyczerpania nie zanotowano.

Oto kolejność pierwszych dziesięciu: 1) Karwowski — Śląsk — 19:57,8 (trasa około 6,5 km), 2) Gwóźdź — Śląsk, 3) Wasilewski — Bydgoszcz, 4) Borus — Lwów, 5) Flis — Lublin, 6) Kuraj — Kraków, 7) Płotkowiak — Poznań, 8) Stokłosiński — Śląsk, 9) Myszkowski — Łódź, 10) Cybulski — Łuck.

Drużynowe wyniki przedstawiają się następująco: 1) Katowice 171 pkt., 2) Kraków 405 pkt., 3) Gdynia 443 pkt., 4) Poznań 481 pkt., 5) Lublin 544 pkt., 6) Toruń 551 pkt., 7) Warszawa 632 pkt., 8) Przemyśl 739 pkt., 9) Grodno 809 pkt., 10) Brześć 1.193 pkt.

W. Trojanowski.

49,15 RZUCA WĘGLARCZYK

W CHORZOWIE odbyły się propagandowe zawody lekkoatletyczne. Wyniki były na ogół słabe. Jedynie na uwagę zasługuje wynik Węglarczyka w rzucie młotem. Węglarczyk osiągnął 49,15 m. Inne wyniki są następujące: 100 m Kotuła — 11,7; 200 m Kotuła 23,9; 800 m Straszyński 2,08,4 m; 3.000 m — Paszek 9.49,4 m; 110 m płotki Woźniczka 17 sek; skok w zwyż — Reiske 1,73 m; skok w dal — Kosz 6.16 m.

SOKOLI SKACZĄ DOBRZE

GRUDZIĄDZ, 21.5. — Tel. wł. — W Grudziądzu w ramach odbywającego się tygodnia Sokoła odbyły się wielkie zawody lekkoatletyczne dla młodzieży. Startowało 140 zawodników i ponad 30 młodzieży. Zawodnik grudziądzkiego Sokoła, Bielicki, uzyskał doskonały wynik w trójskoku 12,98, przed Gruszką 12,91. Bielicki skoczył w dal 6,37. Z innych wyników notujemy setkę: Gruszka 12 sek. W ogólnej punktacji zwyciężył Sokół Grudządz.

✱

ZGIERZ. W czwartek 18 bm. odbyły się w Zgierzu zawody lekkoatletyczne zorganizowane przez K. S. Boruta. Wyniki: 100 m: 1) Poliński 11,3, 2) Wolski 12,3; 200 m — Poliński 23,3; 1500 m — 1) Oko 4,44,9, 2) Kaczmarek 4.46.8; 5.000 m — Frączak 17.45,5 Skok wzwyż — 1) Przybysz 1,55 m; Lach i Wolski po 1,50 m.

Skok w dal — 1) Poliński 6,35, 2) Zagórski 6.16, 3) Lak 5,45. Oszczep — 1) Poliński 48,90, 2) Kubik 47,55. Kula — 1) Wyrzykowski 11,10, 2) Walczak 10,6 m.

✱

K. P. W. — Katowice zorganizowało sześciomecz sprintów i sztafet. Wyniki osiągnięto dobre. 100 m: 1) Jaśniak (Sokół) 11,9; sztafeta 4 x 100 m: 1) K.P.W. — Katowice 46.9 m; 4 x 400: 1) KPW — Katowice 3.46 min. — 3 x 1000: 1) KPW — Kat. 8,27 min. Sztafeta olimpijska — 1) KPW — Kat. 3,35 min. W czasie sześciomeczu odbyły się konkurencje w rzutach i skokach. Rzut dyskiem: 1) Praski (Z.S. Kat.) 42,69 m, 2) mgr. Stalmach KPW. — 41,14 m. Skok w zwyż: 1) Kilch (Dąb) 1,71 m; skok w dal: 1) Chmiel (Pogoń) — 6,57; rzut oszczepem — 1) Larisz (KPW) 46,04 m.

Europa koszykarzy w Kownie

dok. art. ze str. 1-ej

Publiczność bardzo dopingowała własne zawodniczki, zachowując się jednak zupełnie poprawnie. Sędziowali b. dobrze pp. Leroi Francja) i Hugolin (Włochy).

Kierownik ekspedycji polskiej p. Nowak oświadczył, że z wyniku meczu jest zupełnie zadowolony i że gdyby do Kowna przyjechała najsilniejsza drużyna polska, to niewątpliwie odniosłaby zwycięstwo. Uważa on, że Litwinki od mistrzostw Europy w Rzymie nie poczyniły prawie żadnych postępów.

W litewskich kołach sportowych panuje radość ze zwycęstwa, podkreślając że możliwość odniesienia wyższego zwycięstwa, przekreśliła słaba forma strzałowa napastniczek. Koszykarki Warszawy podobały się wszystkim.

Wieczorem w sali restauracji Metropol odbył się na cześć drużyny polskiej bankiet.

Na sobotnim posiedzeniu delegatów t. zw. komitetu technicznego, rozstrzygnięto sprawę zawodników o wzroście powyżej 190 cm. w ten sposób, że ustanowiono dwa tytuły mistrzowskie: jeden dla drużyny mającej zawodników o wzroście nieograniczonym i drugi dla zespołu mającego graczy o wzroście poniżej 190 cm.

Należy przy tym zaznaczyć, że tylko Litwa i Estonia mają po jednym graczu wyższym niż 190 cm.

W ostatniej chwili wycofali się Czesi, a zgłosiła się Finlandia.

W wyniku losowania Polska spotyka się w poniedziałek z Estonią, we wtorek — z Francją, w środę — z Litwą, we czwartek — z Węgrami, w piątek — z Finlandią, w sobotę — z Włochami, a w niedzielę z Łotwą.

W poniedziałek odbędzie się też spotkanie pomiędzy Litwą i Łotwą, decydujące zdaje się o tytule mistrzowskim. Prócz tego Francja gra z Finlandią, a Węgry z Włochami.

Ps.

Automobiliści trenują

przed międzynarodowym raidem

Pierwszy termin zapisów do Międzynarodowego Raidu Samochodowego AP. o Grand Prix Polski został już zamknięty. Zgłosiło się na razie 44 kierowców, w czym 25-ciu kierowców polskich, 3 czeskich, 10 niemieckich, jeden jugosłowiański, jeden włoski. Cztery pozostałe miejsca zarezerwowano dla kierowców o narodowości na razie nieznanej. Z podaniem kompletnej listy startujących wstrzymamy się do zakończenia zapisów tzn. do upływu drugiego terminu

Kierowcy zgłoszeni na raid przygotowują obecnie swe maszyny i trenują wszystkie próby szybkościowe.

W ubiegłym tygodniu bawiła w Polsce niemiecka ekipa Mercedesa, która częściowo objechała całą trasę raidu, trenując próbę szybkościową na Równicy oraz próbę terenową pod Skidlem.

Przybył także do Polski szef ekipy Auto-Unionu Momberger, który wraz z kierowcą Traegnerem badał warunki terenowe, w jakich odbywać się będzie raid. Niemcy przyjechali na nowym modelu autostradowym DKW 760 o wspaniałych liniach aerodynamicznych, ale zupełnie nieprzydatnym na ciężkie warunki raidu polskiego. Niemcy przejechali, a raczej usiłowali przejechać trasę próby terenowej w Puszczy Kampinoskiej oraz trasę próby jazdy po drogach gruntowych pod Skidlem. Niski wózek nie zdał zupełnie egzaminu, wobec czego Niemcy postanowili puścić na raid zwykłe popularne w Polsce seryjne DKW Meister 700 oraz przypuszczalnie kilka wozów Sonderklasse — czterocylindrowych dwutaktów z pompą tłoczącą.

W Polsce przebywa obecnie kierownik zeszłorocznego zwycięskiego teamu Fiata — Włoch Ghizalba. Objeżdża on trasę, oraz montuje zespół Fiata, który przypuszczalnie składać się będzie z samych kierowców polskich.

Z kierowców polskich wielkie trudności z otrzymaniem wozów z komory celnej ma Kołaczkowski i jego team Citroena. Opóźnienie w dostawie wozów sprawi, że ten doskonały automobilista będzie musiał w ostatnim momencie przygotowywać się do raidu, tracąc sporo szans w ciężkiej imprezie

Ekipa Skody (Bellen, Szachowski, Prądzyński) wozy już otrzymała i objeżdża trasę.

Rozpoczęła również treningi ekipa Chevroleta. Kierowców tego zespołu prześladuje pech. Team ciężkich wozów jest obecnie zdziesiątkowany, na skutek wypadków, jakie miały miejsce pod koniec ubiegłego tygodnia

Rychter jadąc na treningi na trasie próby szybkości górskiej na Równicy — pod Mszczonowem, przy szybkości około 100 klm/godz., wpadł na krowę, rozbijając maszynę. Na szczęście nic się nie stało.

Podczas samych prób na Równicy zdarzył się drugi wypadek, który spowodował poważne uszkodzenia dwóch innych Chevroletów oraz potłuczenie kierowców.

Wozy kolejno trenowały próbę szybkościową. W pewnym momencie na trasie jechał inż. Marek. Zapowiedział uprzednio swój start oraz wyraził prośbę, by nikt w tym czasie w przeciwnym kierunku nie jechał. Biorąc ostatni zakręt przy szkości 80 klm. godz. napotkał on na niespodziewaną przeszkodę, w postaci zjeżdżającej z góry innej Chevrolety. Na wyminięcie było już zapóźno, tym bardziej, że kierowca wozu, który znalazł się na trasie, zdezorientowany wjechał na wewnętrzną krawędź wirażu. Nastąpiło zderzenie. Jadący z inżynierem Markiem Kamieński (kierowca jednego z raidowych Chevroletów) doznał dość poważnych obrażeń zewnętrznych. Sprawca kraksy (mechanik prowadzący wóz) oraz inż. Marek doznali tylko lekkich obrażeń.

Wozy robite załadowano na ciężarówki i przewieziono do Warszawy, gdzie poddane zostaną gruntownej naprawie. Wszyscy kierowcy Chevroleta znajdują się także w Warszawie.

(ems)

410 skacze Morończyk

Dzięki godnej pochwały inicjatywie sekcji lekkoatletycznej katowickiej Pogoni, przyjechali do stolicy Śląska lekkoatleci węgierscy oraz szereg znakomitości polskich. Na trybunach zebrali się poza licznymi entuzjastami uczęszczającymi pilnie na każde zawody lekkoatletyczne, ludzie zupełnie nowi.

Pogoń zaaranżowała konkurencje międzynarodowe przy akompaniamencie mistrzostw klasy B, co dobrze wypełniło program i dzięki umiejętnie dobranej kolejności poszczególnych konkurencji dostarczyło widzom dużo emocji.

W pierwszym dniu odbyły się w konkurencji międzynarodowej tylko trzy biegi, na 200, 1500 i 3000 m. Zapowiedziany bieg na 400 m został odwołany z powodu braku konkurencji dla Gąssowskiego. Uzasadnienie to jest niezrozumiałe, bo przecież Vadas, specjalista od 400 mtr pobiegł na 200 mtr.

Najciekawszą konkurencją był bieg na 3.000 m. Csaplar nie potrafił zrewanżować się Soldanowi i przegrał o przeszło 20 m. Węgier prowadził bieg, aż do ostatniego okrążenia. Na 400 m. przed metą Soldan rozpoczął zabójczy finisz. Csaplar wytrzymał z krakowianinem tylko 200 m. po tym odpadł zdecydowanie. Czasy nie są tak dobre jak w Warszawie, ale tłomaczy to miękka bieżnia.

Na 1500 m. zwyciężył zdecydowanie Staniszewski zostawiając Ratonyiego o 10 m. Ratonyi prowadził bieg, aż do finiszu, ale na 300 m. pozwolił się minąć Staniszewskiemu oddając mu pierwszeństwo bez walki. Czas warszawianina mógł być o wiele lepszy, gdyby nie zwolnił przed metą. Satelitą asów był w tym biegu utalentowany biegacz Zw. Strzel. — Katowice Polok.

Nadspodziewanie dobre czasy osiągnięto w biegu na 200 m. Jeśli idzie o kolejność zawodników na mecie to nie odbiegała ona od przewidywań. Wyniki są następujące. Konkurencje międzynarodowe 200 m: 1) Gyenes (Węgry) 22,5, 2) Dunecki 22,6, 3) Janowski 22,8, 4) Gąssowski 23, 5) Vadas 23,1, 1500 m.: 1) Staniszewski 4.08,6, 2) Ratonyi (Węgry) 4.10,4, 3) Polok 4.13.2; 3000 m.: 1) Soldan 8;49,7, 2) Csaplar 8;55,8, 3) Nowotnik (Pogoń) 10;15,2!

Pozatym odbył się bieg na 200 m. w konkurencji ogólnopolskiej. Zwyciężył Danielak (Pogoń) 23,8, 2) Wala (Pogoń) 24,1, 3) Dudek (Cracovia) 24,2, 4) Kaszta (Pogoń) 24,6. W mistrz. B. klasy uzyskano wyniki: 200 m.: 1) Krzysica (Strzelec Bielsko) 23,6. 400 m. płotki: 1) Pilarski (Strzelec Kat.) 63,2; 10.000 m. 1) Niesłańczy (Stadion Chorzów) 36.13,6; skok o tyczce: 1) Vorreiter (KPW Katowice) 3.20; sztafeta 4 x 100 m. 1) Sokół Krywałd 47,6, 2) KPW 48. (L)

KATOWICE, 21.5. — Tel. wł. — Drugi dzień międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych Pogoni nie przyniósł dobrych wyników w biegach, do czego przyczynił się ulewny deszcz padający przez niemal całe przedpołudnie. Niepotrzebnie też organizatorzy zapowiadali bicie rekordów, mimo że żaden z zawodników nie miał takiego zamiaru.

Na uwagę zasługuje wynik Morończyka w skoku o tycze 4 m. 10 ctm. Poza tym należy podkreślić dobre wyniki Praskiego i Gierutty w dysku oraz doskonałą formę Soldana i Staniszewskiego, którzy wygrali swoje biegi bardzo łatwo.

Zawodom nadano uroczystą oprawę. Zaczęło się defiladą na której czele kroczyli goście węgierscy, potem, pod wodzą Kusocińskiego zawodnicy spoza Śląska wreszcie prowadzeni przez Praskiego zawodnicy Śląska. Po przywitaniu i wręczeniu zawodnikom upominków przystąpiono do pierwszej konkurencji, którą był bieg 110 mtr przez płotki. Zwyciężył Gierutto w czasie 16.1, 2) Woźnitzka (Stadion Chorzów) 16.8, 3) Kaszta (Pogoń) 17. Bieg 100 m: 1) Gyenes (Węgry) 10.9, 2) Danowski 11.1, 3) Dunecki 11.4. Walka rozstrzygnęła się na finiszu. Skok o tyczce: 1) Morończyk 3.90, poza konkursem 4 m 10, 2 i 3 Sznajder i Mucha 3 m 70. Morończyk uzyskał wysokość 3 m 90 za pierwszym razem, a 4 m 10 przeszedł czwartym skokiem. Bieg 400 m: 1) Vadas (Węgry) 50.5, 2) Gąssowski 50.7, 3) Kaszta (Pogoń) 53.3. Zawodnicy przybyli na metę zupełnie wyczerpani.

(Dokończenie obok).

Kula: Gierutto 14.78, 2) Praski 14.77, 3) Wyrobek (Sokół Krywałd) 13.36.

Bieg 5.000 m: 1) Soldan 15:17.7, 2) Noji 15:18.6. 3) Csaplar (Węgry) 15:18.9. Bieg 2.000 m: 1) Staniszewski 5.32.8, 2) Kusociński 5.34. 3) Ratonyi (Węgry 6.06. Rzut dyskiem: 1) Praski 43.89, 2) Gierutto 43.22, 3) Liszkowski (Pogoń) 40.10, 4) Wyrobek 38.78.

Organizacja zawodów sprawna.

Litwini słabi

Kowno, 14 maja 1939 r.

W niedzielę w Kownie odbyło się otwarcie sezonu lekkoatletycznego. Chociaż osiągnięte wyniki są dość mierne, warto je przytoczyć dla porównania z możliwościami lekkoatletów polskich. Jak wiadomo bowiem, w dniach 10 i 11 czerwca w Warszawie zostanie rozegrany pierwszy oficjalny mecz lekkoatletyczny Kowno — Warszawa.

100 m.: 11.9 (juniorzy osiągnęli czas 11,8), 200 m — 24.1; 400 m — 55,3; 800 m — 2:06.5; 1.500 m 4:18,7, 5 km — 16:14,6; 4x100 — 47,3, kula — 13,03, dysk — 39.85; oszczep — 54,75; w dal 6,49, wzwyż — 1,70; z tyczką — 3.50; trójskok 13,68.

Nie stratowało dwóch dobrych biegaczy Szimanas rekordzista na (800 i 1,500) i Wietrinas (5 i 100 km). Nie dopuszczono również do startu (z powodu niezatwierdzenia przez władze administracyjne statutu klubu polskiego „Slavia") zawodników Polaków, w tej liczbie Wł. Komara (Zaborzyński). Dzierży on rekordy Litwy w biegu 110 m przez płotki (15.4) i w skoku wzwyż (1,86 m). Niedopuszczenie do zawodów Komara (i pozostałych Polaków) wydaje się conajmniej dziwne. Przecież Komar niejednokrotnie startował w reprezentacji Litwy właśnie jako człowiek niezatwierdzonej „Slavii". (Ps.)

ZAPROSZENIE DO LONDYNU

Polski Zw. Lekkoatletyczny otrzymał z Londynu zaproszenie dla trzech zawodników polskich na doroczne międzynarodowe zawody w dniu 7-go sierpnia.

Anglicy zaprosili Sznajdra (tyczka), Gieruttę (kula) i Staniszewskiego (1 mila).

Zarząd PZLA odpowiedział, że zaproszenie dla trzech zawodników przyjmuje, wstrzymuje się tylko z potwierdzeniem nazwisk do lipca.

HARBIG 1:50,5

BERLIN, 21.5. — Tel. wł. — Na zawodach w Mannheim Harbig przebiegł 800 mtr. w 1:50,5, ustanawiając nowy rekord Niemiec.

O Puchar Davisa

FRANCJA — CHINY 4:1

W Paryżu dokończono mecz o puchar Davisa Francja — Chiny. Dubla wygrali Francuzi Petra, Pelizza, bijąc parę Kho Sin Kie, Choy 6:2, 6:0, 6:3. W ostatnim dniu Francuzi wystawili już rezerwowych: Pelizza wygrał z Choy 7:5, 4:6, 6:2, 6:4, a Petra przegrał z Kho Sin Kie 2:6, 9:7, 6:3, 6:4.

SZWECJA — DANIA 4:1.

Naszym ewentualnym przeciwnikiem w razie zwycięstwa nad Niemcami będzie Szwecja, która pokonała w Sztokholmie Danię 4:1. Schroeder wygrał z Holstem i z Ploughmanem 6:1, 6:1, 6:1, Hultmark wygrał z Holslem 6:1, 6:3, 6:2, a przegrał z Ploughmanem. W dublu Rohlsson, Schroeder wygrali z Ploughman, Wium 6:1, 8:6, 6:0.

BELGIA — INDIE 2:1

W Brukselli rozpoczął się mecz o Puchar Davisa Belgia — Indie. W pierwszym dniu Lacroix pobił Ghaus Mohameda 6:1, 6:3, 5:7, 6:0, a Naeyert — Savoora 6:0, 10:8, 1:6, 6:3. Drugiego dnia Indusi zgotowali sensację, bijąc Nayert, van der Eynde 6:4, 6:2, 5:7, 6:4.

LANG WYGRYWA NUERBERG RING

BERLIN, 21.5. — Tel. wł. — Wyścigi automobilowe na Nuerburg Ringu zakończyły się ponownym zwycięstwem Langa na Mercedes Benz 228 klm. przyjechało w 1:40:57 ze średnią szybkością 135,5 kmg., 2) Nuvolari (Auto Union) 1:41:1, 3) Caracciola (MB) 1:41:28,1, 4) Brauchitsch (MB) 1:42:33, 5) Hasse (AU).

Wyścigi motocyklowe wygrały w klasie 250 i 350 — DKW, a w 500 ccm — BMW.

Odpowiedzi Redakcji

Pp. Czesław Pudł., Grodno i J. Szrubst., Włocławek — dziękujemy za propozycje, ale nie skorzystamy.

P. L. Kuch. Warszawa. Jeżeli Starachowice i Granat będą miały jednakową ilość pkt., to odbędzie się nadprogramowe spotkanie na gruncie neutralnym. Stosunek bramek decyduje tylko w wypadku gdy jednakową ilość pkt. osiągnie więcej niż dwie drużyny.

P. L. Pytlik, Myślachowice. Całe boisko ma 9 m x 18 m. (każda strona 9 x 9). Wysokość siatki 2,44 m.



34)

Środkowy napastnik Victorii, Konrad Wieliczko, student architektury, prowadził tryb życia oryginalnego samotnika i był na indeksie u lokatorów całego domu.

Jedyną osobą w całym domu życzliwie dlań usposobioną była pani Melania Kątkowa, drobna zasuszona kobiecinka, wdowa po czterech mężach, u której odnajmował mieszkanie. Posiadając olbrzymie doświadczenie życiowe Kątkowa tłumaczyła sobie śpiewne wybuchy i nieczystą cerę swego sublokatora ascetycznym trybem życia, jaki wiódł. Miała już różnych sublokatorów, i żaden nie stronił tak jak Wieliczko od wszelkich uciech doczesnych, za to żaden z nich nie obnosił po świecie krostowatej twarzy i nie przechodził takich stanów depresji psychicznej. Wszechstronna abstynencja Konrada bardzo imponowała pani Kątkowej, uważała jednak, że gra nie warta świeczki i żałowała, że się chłopak męczy. Toteż kiedy z pokoju sublokatora dobywał się od czasu do czasu bawoli głos niemiłosiernie fałszujący pieśń o jodłach szumiących na gór szczycie, albo wzywając pajaca do śmiechu ze swej wzgardzonej miłości, a mieszkańcy sąsiednich mieszkań walili w ściany czym popadło i z pyskiem dobijali się do drzwi — pani Melania była prawdziwie zrozpaczona.

Czasem myślała o tym czy by nie wypowiedzieć Wieliczce pokoju, szybko jednak odrzucała tę myśl, czując do studenta wielką słabość. Próbowała go ratować jak mogła i zapoznała go już z kilkoma pannami, które po przeżyciu wojny światowej i bolszewickiej nie wiele już miały do stracenia. Nic to jednak nie pomogło. Wieliczko nie myślał ani o romansach, ani też nie planował małżeństwa, choć już nie wiele pozostawało mu do końca studiów na Politechnice i jego sytuacja materialna miała się wkrótce radykalnie poprawić.

Odwdzięczając się Kątkowej za dobroć i wyrozumiałość, Konrad okazywał jej prawdziwie przyjacielskie przywiązanie i nieraz wtajemniczał ją w swoje prywatne sprawy. Pani Melania wysłuchiwała więc często całych epopei o meczach Victorii, boisku które ma powstać i projektach monumentalnych budowli, jakimi jej sublokator ozdobi w przyszłości Warszawę.

Któregoś popołudnia Wieliczko wrócił do domu bardzo podniecony i wszystko wskazywało na to, że niebawem zacznie śpiewać. Nie śpiewał jednak. Ani tego dnia, ani przez kilka następnych, choć najwidoczniej nie był w dobrym humorze. Ile razy gospodyni zajrzała do jego pokoju leżał rozwalony nawznak na łóżku, opierając długie nogi na poręczy i tępo wpatrywał się w sufit. Próbowała go jakoś zagadnąć, ale nie zdradzał ochoty do zwierzeń. Dopiero po pewnym czasie sam poprosił Kątkową do swego pokoju i zaczął zadawać jej dziwne pytania:

— Chciałem panią prosić o poufną rozmowę. Czy była pani kiedy mocno zakochana?...

Pani Melania rozchyliła usta w zdumieniu.

— No, przecież miałam czterech mężów — wyjąkała.

— To co innego — odpalił Wieliczko — idzie mi o to, czy pani kochała się mocno w kimś, w mężu, czy w kim innym. Małżeństwo, o ile mi wiadomo, nie zawsze musi mieć związek z miłością. A mnie idzie o miłość, o potężne uczucie rozumie pani?...

— Kochałam się, panie Konradzie, o i jak jeszcze — wyznała wdowa, a gdy to mówiła twarz jej rozjaśniła się jakimś wewnętrznym blaskiem. — Raz byłam zakochana bez pamięci. Bo musi pan wiedzieć, że kochać prawdziwie można tylko raz w życiu! — oświadczyła z mocą.

— Ja też tak uważam — rzekł Wieliczko, w roztargnieniu dłubiąc palcem w nosie. — A proszę mi powiedzieć, czy wówczas mogła pani robić co innego, jak tylko myśleć o tej bliskiej sobie osobie?...

— Nie, nie miałam głowy do żadnej pracy. Myślałam tylko o nim, bo on przesłonił mi sobą cały świat — odpowiedziała cicho, mimowoli używając określenia, na którym spryciarze mieli kiedyś osnuć parę tuzinów przebojowych tang.

— Ze mną jest to samo! — oświadczył długonogi student i pani Melania aż podskoczyła na bucik.

— Zakochał się pan?!

— Tak. Na amen. Po raz pierwszy w życiu i napewno po raz ostatni.

— A... ta pani? — odważyła się spytać Kątkowa.

— Nie znam jej, nie wiem kim jest — jęknął Wieliczko. — Codziennie koło 4-ej spotykam ją na Placu Wareckim. Idzie jak królowa, nie racząc rzucić spojrzenia na mijających ludzi. Jest niezwykła, bo piękna to mało! Nie wiem co mam robić. Straciłem chęć do pracy. Niech pani sobie wyobrazi, że śni mi się po nocach!...

Gospodyni kiwała głową, najwidoczniej dobrze rozumiejąc taki stan miłosnego opętania.

— No, a nie próbował pan wszcząć rozmowy z tą panią, przedstawić się jej?...

— Ależ, co też pani mówi — rzucił się Wieliczko. — Jakże bym śmiał. Zaczepić kobietę na ulicy? I to taką kobietę!...

Kątkowa miała ciężkie zadanie, bo jej sublokator okazywał się kompletnym laikiem w postępowaniu z kobietami, jeszcze więcej nieporadnym w tych sprawach, niż to mogła przypuszczać.

— Dobrze, panie Konradzie — uspakajała go — może rzeczywiście słusznie pan zrobił, że pan tej pani nie zaczepił na ulicy. Jednakże, skoro pan jest nią do tego stopnia oczarowany, że to aż nie pozwala panu normalnie pracować, trzeba dowiedzieć się gdzie ta pani mieszka, jak się nazywa i... jakoś nawiązać z nią znajomość...

— Ba, ale jak!

— Chociażby przez wysłanie jej wiązanki kwiatów raz i drugi. Kobiety bardzo lubią kwiaty. Ja sama...

— Doskonały pomysł! Że też mi to odrazu nie wpadło do głowy. Cóż, nigdy z tym dotąd nie miałem doczynienia... Serdecznie pani dziękuje za dobrą radę! Zaraz jutro dowiem się gdzie mieszka i posyłam kwiaty!...

Kątkowa opuściła swego sublokatora, odmłodzona jego miłością. Właśnie myślała o tym jak to ludzie mogą się zmieniać pod wpływem porywów serca, kiedy Wieliczko dostarczył jej jeszcze jednego na to dowodu. Nie był przecież ani zły, ani smutny, a przecież zaczął ryczeć arię Jontka z takim zapałem, że aż szyby dzwoniły w całym mieszkaniu.

*

Tymczasem ku zmartwieniu starego Twardowskiego Ksawery w szybkim tempie zjednywał sobie mjr. Lech - Wilskiego, wkradał się też coraz bardziej w łaski Hieronima. Oczarowywał i innych ludzi w klubie, których zdążył poznać, choć wśród piłkarzy nie wszyscy byli nim zachwyceni.

Pierwszy z dużą rezerwą odniósł się do Ksawerego Cudacz, potem stanowisko to podzielił Rojanowski i Stasiek Cietrzak, mimo pokrewieństwa jakie go wiązało z młodym Twardowskim.

(C. d. n.)

10 setów dramatycznej walki

Baworowskiego z Menzlem i Tłoczyńskiego z Henklem

Był to jeden z najbardziej emocjonujących meczów, jakie zna historia tenisu polskiego. Może tylko Tłoczyński—Mishu doprowadzili widownię do większego napięcia. Było to w maju roku 1930. Po dziewięciu latach Tłoczyński znów stał się bohaterem dnia.

Przeżyliśmy dwa mecze pięciosetowe, rozłożone na dwa dni. Świadczy to najwymowniej o wartości tenisu polskiego. Jesteśmy równi w tej chwili z Niemcami, bez względu na to, jaki będzie ostateczny wynik spotkania, które zakończy się dopiero w poniedziałek.

Ale bądźmy szczerzy handicap własnej widowni był większy niż przypuszczaliśmy. Sędziowie popełniali omyłki, nie było ich jednak więcej, niż przy innych okazjach. Ale wola zwycięstwa widowni przytłaczała wprost gracza. Promieniowała ze wszystkich miejsc na trybunach. Z tańszych — przejawiała się w niezbyt kulturalnym zachowaniu, przykrych, niepotrzebnych uwagach.

Te odruchy zniwelowane zostały przez zachowanie się trybun „eleganckich", które wreszcie zapanowały tak dalece, że pierwszy etap meczu Henkel — Tłoczyński odbywał się w atmosferze dżentelmeńskiej.

Żelazne nerwy Menzla

W tych warunkach podziw budziła postawa Menzla. Nie drgnął mu żaden muskuł na twarzy, nie pozwolił sobie na cień protestu, nie stracił na chwilę spokoju. Odrabiał swe pensum z zimną krwią, jak gdyby na trybunach nie było nikogo, jakby mecz był zadaniem matematycznym, a nie walką nerwów.

Liczyliśmy po cichu, że jeśli dojdzie do rozgrywki pięciasetowej Menzel ulegnie, bo jest starszy. Tymczasem w piątym secie Menzel przypuścił dopiero generalny atak, był tak świeży jak w pierwszym. Menzel genialnie wprost umie oszczędzać swe siły; do siatki idzie kiedy jest stuprocentowo pewny sukcesu; po placu chodzi, a nie biega — robi do piłki co najwyżej dwa kroki. Nie martwi się tym, gdy przeciwnik prowadzi, gdy sytuacja w jakimś gemie czy secie jest beznadziejna. Przestaje walczyć, ale każe przeciwnikowi w pocie czoła zdobywać punkty.

Oto dwa charakterystyczne momenty. Lob Baworowskiego Menzel może łatwo zasmeczować i skończyć. Ale on odbija ją leciutko w róg. Niech Polak pobiega trochę; zabraknie mu tych sił w secie piątym.

Piąty set: Menzel prowadzi 5:3, serwuje Baworowski. Menzel oddaje cztery piłki w siatkę — trzeba rezerwować siły na decydujący atak w następnej grze. Atak jest istotnie wspaniały i skuteczny.

Jak Menzel walczy, co potrafi, widzieliśmy w dwu pierwszych setach, które wygrał 7:5, 6:3. Plasowanymi ściętymi piłkami z forhendu i bekhendu, muskającymi linię zepchnął Polaka do defensywy. A potem następował piorunujący wypad do siatki. Baworowski minął Niemca dosłownie raz jeden.

Co chwila zmiana uderzenia ścięcia, szybkości piłki ;nagłe skróty, do których ambitny Polak musiał odbywać wyczerpujące raidy do siatki. I wreszcie owa spodziewana „słaba strona" bekhend i regularność: w wolnych wymianach piłek z głąbi kortu Menzel popełniał mniej błędów, niż Polak.

Baworowski zrobił co mógł...

Baworowski grał przytem dobrze, jak twierdzi Menzel (z pewną przesadą), tak dobrze, jak jeszcze nigdy. Ale wybijany z uderzenia nie panował nad piłką; najlepiej pomyślane, najbardziej żywiołowe ataki rwały się na mądrych ripostach Niemca.

W dwu setach, gdy narzucił swój styl gry, Baworowski pokazał klasę: w trzecim i czwartym. Wówczas Menzel zepchnięty w głąb kortu bronił się przed nawałnicą drajwów Polaka. Widać było zresztą od razu, że z tej ofensywy chce wynieść jak najwięcej korzyści dla siebie, że gotów jest przegrać, aby tylko zmęczyć przeciwnika. Nie widział szans na zwycięstwo — ale sprzedawał drogo swą skórę.

Nie wykorzystywał on nawet błędów Polaka, co robił tak znakomicie i nieubłaganie w pierwszych setach. Zmuszał go po prostu do biegania.

Menzel prowadził w pierwszym secie 5:1, Baworowski, w transie, wyrównał, ale Niemiec zdobył dwa gemy i seta 7:5. W drugim secie Menzel prowadził 1:0, 4:1, 5:2 i wygrał seta 6:3. W trzecim secie Menzel znów prowadził 2:1, potem karty się odwróciły, Baworowski zdobył sześć gemów z rzędu i seta.

Po przerwie Baworowski prowadzi 3:0, 3:1, 4:2 i wygrywa seta 6:2. Ostatni set: Baworowski prowadzi 2:1. Menzel zdobywa trzy gemy, oddaje następnego, wygrywa swój serwis, oddaje, przy stanie 5:3, serwis Baworowskiego i wygrywa decydującego gema z drugiego meczbolu. Menzel po długiej wymianie smeczuje lekko z nad siatki.

Popis Tłoczyńskiego

Od pierwszych chwil widać, że Tłoczyński jest w dawno niewidzianej formie. Piłka jest regularna, długa, agresywna, bekhend pewny. Do siatki chodzi rzadko, ale zawsze skutecznie. I przede wszystkim świetnie mija. Znakomite lengłajny muskają co chwila linię. Henkel ogląda się za nimi tylko i macha zrezygnowany ręką.

Atutem Henkla jest serwis i doskonała gra przy siatce. Piłka jego z głębi placu jest za to dość wolna, co wyraźnie odpowiada Polakowi. Ba Tłoczyński przyspiesza nawet raczej tempo i deprymuje tym Niemca; zdobywa liczne punkty szybkimi drajwami, które padają w sam róg. Nie wytrącają go też z równawagi przemyślne ścięcia, które od czasu do czasu nadaje piłkom Henkel, ani raptowne skróty, do których Polak dochodzi dobrze.

Naturalnie, były momenty, kiedy Henkel grał wspaniale a Tłoczyński był bezradny. Gdyby Niemiec prowadził cały mecz na takim poziomie, wygrałby z pewnością. Nie tylko z Tłoczyńskim, ale i w Paryżu i w Wimbledonie. Byłby znowu trzecim, może drugim graczem świata. Polak się jednak nie przejmował. Z nową energią rzucał się w bój, demoralizował Niemca nieustępliwością i sprowadzał wreszcie rozgrywkę do poziomu, który mu był wygodny, do stylu, w którym górował.

Mecz Henkel — Tłoczyński składał się z dwu części. Pierwszej — piątkowej — przerwanej z powodu zmroku przy stanie 6:4, 6:8, 6:4 dla Polaka z z drugiej — sobotniej — która przypieczętowała przewagę Tłoczyńskiego. Henkel wygrał pierwszego seta 6:3, przegrał drugiego w tym samym stosunku.

Piątkowy epilog

W piątek Tłoczyński grał lepiej niż w sobotę. W piątek Tłoczyński nie robił błędów, kapitulował tylko przed naprawdę klasowymi zagraniami. W sobotę Polak był bardziej nerwowy, może dlatego, że Henkel chodził wciąż do siatki i co chwila trzeba go było mijać z pozycji bardzo trudnych. Przygotowanie bowiem ataku przez Henkla było wzorowe: szybka slajsowana piłka w lewy róg i wypad. Za drugim, trzecim takim atakiem Tłoczyński tracił precyzję i dawał piłkę w aut.

Toteż mecz sobotni miał momenty dramatyczne. Po prowadzeniu 2:0 do głosu doszedł Henkel. Grał teraz wspaniale. Tłoczyński uginał się coraz wyraźniej pod naporem jego ataków, gubił się coraz częściej. Na domiar złego przegrał on dwie długie wymiany piłek.

Niemiec wygrał seta 6:3 i prowadził w drugim 2:0, 30:0 i 40:15.

W tym momencie zaszła decydująca zmiana. Tłoczyńskiemu udaje się lob, mija dwa razy crossem, co zaskakuje Henkla, przyzwyczajonego do piłek wzdłuż linii. Tłoczyński gra nadal świetnie, nie tylko mija ale plasuje piłki w róg nie do odbicia. Chodzi do siatki i imponuje wolejami z forhendu i bekhendu. Gemy są krótkie. Jest 3:2 i przewaga Polaka.

Incydent

Henkel serwuje. I nagle ktoś na trybunie krzyczy „aut". Tłoczyński piłkę odbija, Henkel — nie. Co będzie? Czy 4:2, czy powtórzenie piłki?

P. Olchowicz walczy o swe prawa. Pyta sędziego liniowego i głównego — żeden z nich nie powiedział aut. Teoretycznie powinien więc być gem. Ale... Henkel tak widocznie wyraźnie został wprowadzony w błąd, że nie byłoby sportowo się upierać. Piłka zostaje powtórzona przy burzliwych protestach widowni. Peszy to wyraźnie Tłoczyńskiego, który oddaje tę grę.

Ale natychmiast przychodzi do siebie, serwuje z całą pasją, prowadzi 40:0, daje dublauta — jedynego w tym meczu — pozwala Henklowi wyrównać, ma znów dwa razy przewagę, idzie do siatki i wygrywa gema.

To początek końca. W następnym gemie Henkel zdobywa tylko jedną piłkę. Ostatnia gra, Tłoczyński prowadzi 40:15. Pierwszy potem drugi meczbol. Polak po długiej wymianie piłek idzie do siatki, ale wolej pada na aut. Świetny serwis w sam lewy róg daje trzeciego meczbola. Długą wymianę piłek kończy Henkel w siatce.

Na ramionach przyjaciół wędruje Tłoczyński do szatni, Henkel wraca przygnębiony, z szarą od wysiłku twarzą. Nic dziwnego — grał z kreskami temperatury.

45 minut czekamy na dubla, aby doczekać się wreszcie meczu pokazowego Menzel, Metaxa — Spychała, Ks. Tłoczyński 6:0, 6:3, 6:2.

Londyn ma głos!

Co się stało? Niemcy zgłosili o godz. 14-ej parę Menzel, Metaxa zastrzegając się jednak (nieformalnie u sędziego głównego z ominięciem p. Olchowicza), że o 15.15 dadzą ostateczną odpowiedź.

O 15.15 było już po pierwszym secie i jasne było, że Henkel będzie miał za sobą przynajmniej 15 gemów, co zwalnia go od obowiązku gry w tym samym dniu. Wówczas to Niemcy wystawili Henkla do dubla i zapowiedzieli, że będą grać dopiero w niedzielę.

Sprawa polska była jasna — mieliśmy prawo żądać walkoweru; potwierdził to zresztą p. Sabelli, sekretarz strefy europejskiej pucharu Davisa, do którego zatelefonowano do Londynu. Ale p. Sabelli prosił, aby w imię „fair play" zrezygnować jednak z walkoweru.

Czy trzeba dodawać, jaka była odpowiedź Polski?

Co mówią Niemcy

W szatni niemieckiej złożyliśmy wizyte dwa razy. W piątek rozmawialiśmy z Menzlem po jego meczu z Baworowskim.

— Mój przeciwnik grał doskonale, miałem bardzo ciężką robotę — powiedział Menzel. — Wygrałem, ale nie znaczy to jednak wcale, by wynik meczu był już rozstrzygnięty. Jeżeli w tym spotkaniu była taka walka, to to samo pewnie powtórzy się i w pozostałych.

— A publiczność? — pytamy.

— Lepiej nie mówić — odpowiada Menzel i niedwuznacznie macha ręką. — Ale i tak wygrałem.

Drugi raz byliśmy w szatni niemieckiej w niedziele po grze podwójnej. Menzel „nadęty", z grymasem na twarzy, nie chciał opowiadać swych wrażeń o meczu.

— Od tego jest kierownik — mówi — ja nie mam nic do powiedzenia.

— A pan? — pytamy Henkla.

— Ja też nie.

Opinie o meczach

Jesteśmy w szatni drużyny polskiej po zwycięstwie Tłoczyńskiego nad Henklem. Co chwila wchodzi ktoś i gratuluje zwycięstwa. Baworowski i Hebda są gotowi do gry podwójnej.

— No chłopcy wychodzimy — mówi do nich p. Olchowicz.

W tej chwili wchodzi jednak do szatni p. Blomfield.

— Nie będzie debla — mówi — bo Niemcy nie chcą grać.

Zaczyna się rozmowa, mająca chwilami przebieg dramatyczny.

P. Blomfield wraca do szatni niemieckiej. Oczekiwanie na odpowiedź trwa bardzo długo. Z daleka przez zamknięte szyby słychać coraz głośniejsze wołania publiczności. „Zaczynać".

Do szatni drużyny niemieckiej wchodzi ambasador Moltke i rozmawia z kierownikiem.

P. Blomfield wraca wreszcie do szatni polskiej. P. Olchowicz precyzuje swe stanowisko i zgadza się na urządzenie narazie pokazówki w singlu. Niemcy proszą o debla. Wreszcie na kort wychodzą dwie pary.

P. Blomfield tymczasem rozmawia przez telefon z Londynem, z p. Sabellim. O wyniku rozmowy zawiadamia związek tenisowy. Natychmiast zostaje zwołane zebranie. Po pewnym czasie komunikują nam decyzje PZLT.

— Przyjmujemy do wiadomości oświadczenie p. Sabelliego, że mamy rację, ale jednocześnie też, wypełniając jego prośbę i stojąc na stanowisku, że chcemy, by decydowały wyniki na korcie, a nie zielony stolik, zgadzamy się grać debla.

Jeśli przegramy mecz, nie będzie to dla nas żadną ujmą, bo walczymy z przeciwnikiem najwyższej klasy, jeśli zaś wygramy, sukces nasz będzie tym większy, że zdobywamy wszystkie punkty w walce sportowej.

Jak ocenia obecną sytuację radca Olchowicz?

— Zacznę od meczu Menzel — Baworowski — mówi. Menzel był lepszy i należało mu się zwycięstwo. Baworowski nie umie grać defensywnie, musi atakować, a przeciwko Menzlowi trudno jest tak grać. Każde jego uderzenie jest podcięte, po każdym piłka odbija się lekkim fałszem.

Tłoczyński zagrał fantastycznie. Obserwuję jego karierę od samego początku. Był to na pewno jego najlepszy mecz. Rozegrał go doskonale taktycznie, miał cudowne zagrania, gdy mijał przeciwnika.

Nie wierzę, by Henkel był chory. Jeśli ktoś ma gorączkę, nie może grać w ciągu trzech dni tak dobrze, a w deblu utrzymać na swych barkach cały ciężar gry.

Zobaczymy, jak zagra Tłoczyński z Menzlem. Jeśli wygra i to spotkanie, to zwycięstwo nad Henklem nie jest jakimś niespodziewanym wyskokiem. Poprostu Tłoczyński znajduje się dopiero teraz w swej szczytowej formie. Obok ambicji i zacięcia ma on jeszcze jedną zaletę, którą może służyć przykładem dla wszystkich sportowców: kolosalne praca. Trenuje codziennie, stara się wyuczyć każdego uderzenia, obmyśla plany każdej walki.

Z gry podwójnej jestem zadowolony. Hebda, jak to on, miał wspaniały zryw w pierwszym secie, a później obok świetnych zagrań w najtrudniejszych sytuacjach potrafił psuć łatwe piłki.

Dlaczego wystawiłem taki debel? Bo wystawienie pary Spychała — Hebda było by właściwie oddaniem Niemcom punktu bez walki. Wstawienie Tłoczyńskiego z Baworowskim zmęczyłoby tylko Tłoczyńskiego i dało wielki atut Menzlowi, który miał dzień przerwy. A wydaje mi się, że para Tłoczyński — Baworowski też by nie wygrała. Baworowski nie zmęczył się specjalnie, a w każdym razie ma równe szanse wobec Henkla, który również grał i chyba zmęczył się więceł.

Mecz możemy wygrać. Albo Menzel w piątek nie pokazał jeszcze całego swego repertuaru, a wtedy jest naprawdę graczem ciągle wielkiej klasy i wygra, jeżeli jednak z Baworowskim pokazał maximum swych obecnych umiejętności, to mam wrażenie, że Tłoczyński w obecnej formie potrafi przełamać jego upór.

A później będą już grały rolę nerwy. Czy Henkel potrafi to przetrzymać?

W obozie polskim jest naogół wesoło, nastrój bojowy.

— Uważam, że debel zrobił, co tylko mógł — mówi Tłoczyński. — Przecież Niemcy sa w zasadzie znacznie lepsi. W deblu decyduje serwis i kończenie piłek, a pod tym względem mieli wyraźna przewage.

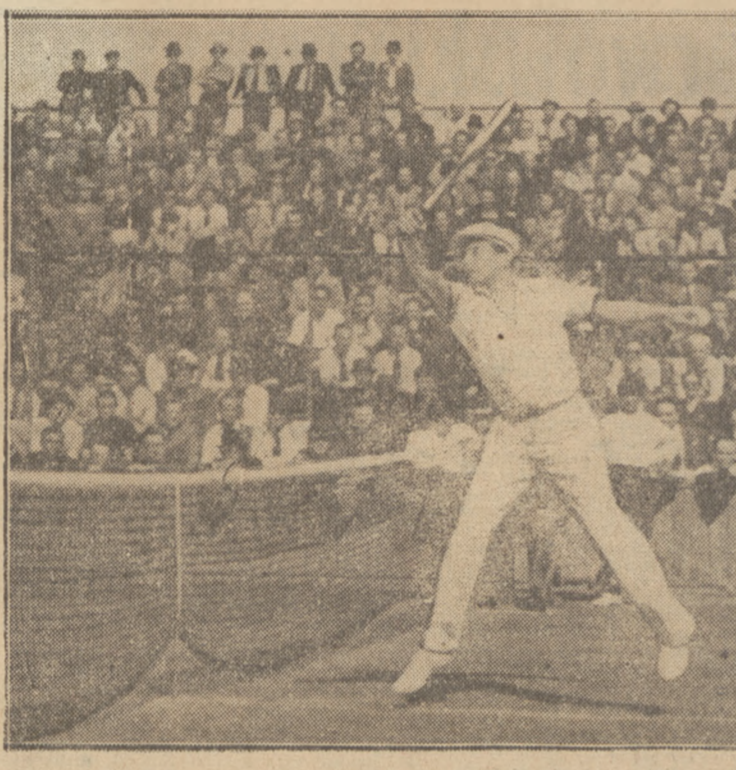
— Co będzie jutro?

— Jeśli uda mi się pokonać Menzla, a twierdzę, że jest to możliwe, to Adam napewno wygra z Henklem. Będziemy robili wszystko, co będzie w naszej mocy, prawda, Adam — zwraca się do Baworowskiego.

— Tak — podchwytuje ten z entuzmem. — Do mego systemu gry pasuje lepiej Henkel, z którym zresztą już grałem. Jeśli Ignaś wygra, stanę na korcie po prostu z obowiązkiem wygrania.

Mam nadzieje, że publiczność pomoże mi doppingiem. Brawa mi nie przeszkadzają, bijcie ich jak najwięcej.

Tenisiści nasi byli obecni na meczu ligowym AKS — Warszawianka i w czasie przerwy publiczność zgotowała Tłoczyńskiemu burzliwa owację.



MENZEL W AKCJI POD SIATKĄ
podczas zwycięskiego meczu z Baworowskim

Mogła być niespodzianka

Jak było do przewidzenia po dublu Niemcy prowadzą 2:1. A jednak nie byliśmy dalecy od wielkiej sensacji zwycięstwa nad światowej sławy parą Henkel, Metaxa. Pierwszy etap meczu nie zapowiadał wcale, że skończymy tak marnie. Baworowski Hebda wygrali pierwszego seta 7:5, przegrali drugiego 4:6. Walka była conajmniej równa.

Prędko jednak okazało się, że te dwa sety były improwizacia Polaków, że były ponad stan ich nerwów i umiejętności. Spadli oni prędko na swój normalny poziom, poniżej tego poziomu i sprawa została przesądzona dwa następne sety brzmiały 6:2, 6:2 dla Niemców.

GRA JAK NIGDY!

W pierwszych setach w pełen polotu rytm gry Polaków zrzadka tylko wkradały się dysonanse w postaci prostych błędów. Potem w rytm prostych błędów zrzadka były wplecione klasowe zagrania.

W pierwszych dwu setach graliśmy tak, jak żadna para polska. To prawda, że Metaxa był wyraźnie speszony i psuł dużo prostych piłek. Wygrywaliśmy jednak punkty głównie z własnych wypracowań, a nie z błędów przeciwnika. Hebda grał w tym czasie błyskotliwiej, miał wspaniałe wypady, przy siatce, kończył piłkę niemiłosiernie. Ale i jako „szary pracownik" był niemal bez grzechu, grał przytomnie, przygotowywał piłki partnerowi. Obaj Polacy kryli dobrze plac, nie było między nimi nieporozumień.

Para niemiecka trzymała się na Henklu, mimo że jeszcze wczoraj miał kreski gorączki i na serwisie Metaxy Henkel serwował słabo, ale zato nie popełniał niemal błędów. W momentach opresji jakąś nagłe zmianą kierunku piłki umiał przejść do kontrofenzywy. Metaxa serwował znakomicie — nie przegrał ani jednego gemu ze swego podania. Miał świetne zagrania dublowe, woleje, crossy, returny — ale popełniał też wiele prostych błędów. W tym czasie był on najsłabszym graczem na boisku, tak jak Henkel od początku do końca był najlepszy.

W miarę postępu gry zaczęło nadchodzić otrzeźwienie. Polacy schodzili z obłoków — grali coraz gorzej. Niemcy stawali się coraz spokojniesi, coraz lepsi. Skończyły się improwizacje przy siatce, zaczęła się rzetelna robota dublowa: nie robić prostych błędów, dobrze odbić piłkę z returnu nie zepsuć łatwego smecza, łatwego woleja, utrzymać jak najdłużej piłkę w grze, nie zostawiać dziur na placu.

Gra straciła na polocie i fantazji i odrazu Niemcy zaczęli wygrywać.

ZAŁAMANIE...

Znamiona załamania się mamy już w drugim secie przy stanie 2:2. Hebda gra jeszcze dobrze, ale zaczyna już popełniać proste błędy. Pociąga za sobą Baworowskiego, mnożą się nieporozumienia. Są jeszcze zrywy, które przypominają dawne dobre czasy, zdobywamy wówczas gemy, ale na ogół Niemcy górują całkowicie i zdobywają gry, szybko bez walki.

Czekamy co będzie po przerwie, czy Polacy złapią znowu rytm, który prowadzi ich do równej walki.

Gdy Hebda daje jednak dublaut, wiemy, że to koniec. Mamy potem piłki gemowe, ale wygrywają jednak Niemcy, raz prowadzimy 40:0 i oddajemy gema. Ostatnią grę przegrywamy na sucho.

Publiczności było jeszcze więcej niż w piątek i sobotę. Zachowywała się tym razem poprawnie. Dopingowała Polaków, zwałszcza Baworowskiego, obojętnie przyjmowała sukces Niemców, ale nie demonstrowała. Sędziowie nie popełniali rażących błędów.

Po trzech dniach Niemcy prowadzą 2:1. W poniedziałek odbędą się dwa single Menzel — Tłoczyński i Henkel — Baworowski. Jest więc tak, jak przewidywaliśmy, że będzie przed meczem. Są wciąż szanse na zwycięstwo. Różnica z przewidywaniami polega na tym, że to Menzel wzniósł się do szczytu formy, a Henkel zagrał gorzej, niż przypuszczaliśmy. Że Tłoczyński zrobił o wiele silniejsze wrażenie niż Baworowski.

DECYZJA W PONIEDZIAŁEK

Decyzja zapadnie więc prawdopodobnie już na pierwszym meczu w poniedziałek. Czy Tłoczyński może wygrać z Menzlem? Zadanie bardzo trudne.

Menzel jest mistrzem od wybijania z uderzenia. Menzla jest trudniej mijać przy siatce, niż Henkla. To prawda też, że Menzel chodzi rzadziej do siatki, że jest mniej regularny z głębi kortu niż Henkel. Ale... czy Tłoczyński przetrzyma ten mecz nerwowo i fizycznie. Bo, że będzie musiał dużo biegać i harować aby wygrać — w to nikt nie wątpi.

Baworowski może też wygrać z Henklem. Gra on szybciej od Tłoczyńskiego z większym rozmachem i trudniej chodzić po jego piłkach do siatki. Henkel jest nadto osłabiony zaziębieniem i może nie wytrzymać pięciosetówki.

Szanse zwycięstwa wciąż nie są ani mniejsze ani większe niż przed rozpoczęciem spotkania.

Menzel – Baworowski
7:5, 6:3, 2:6, 2:6, 6:4
Tłoczyński – Henkel
6:4, 6:8, 6:4, 3:6, 6:3
Henkel i Metaxa – Baworowski i Hebda
5:7, 6:4, 6:2, 6:2



HEBDA, TARŁOWSKI I JĘDRZEJOWSKA
obserwują z napięciem spotkanie Tłoczyńskiego z Henklem.



TAK SIĘ BRONILI BELGOWIE
podczas przegranego meczu z Francją 1:3. Od lewej: Stynen, Paul Henry, Paverick i Van Alphen

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.. opisowe 3.— Zł, w tekście 1.— Zł, reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693 72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI